

PIOTR CHLEBOWSKI

„TO JEST NAJGŁUPSZA,  
NAJHANIEBNIJSZA HISTORIA POD SŁOŃCEM!”

UWAGI WSTĘPNE

Sprawa zamachu Antoniego Berezowskiego stanowi w dokumentacji Norwida jedynie epizod, który – jak dotąd – nie doczekał się w miarę dogłębnego omówienia: i ze względu na korekcję danych i faktów, które tu i ówdzie pojawiają się w komentarzach do pism poety, i ze względu na sam fakt historyczny, który poruszył polskimi kołami emigracyjnymi w Paryżu, i ze względu na kontekst i reperkusje polityczne, które ta sprawa wywołała w Europie oraz w Polsce.

Jeśli chodzi o dokumentację całej sprawy, to w Norwidowych papierach zachował się list poety skierowany do Władysława Zamoyskiego (nie długo po zamachu) oraz *Nota*, wystosowana przez autora *Promethidiona* – i tu kwestia adresata nie jest już tak oczywista – chyba publicznie na ręce Karola Ruprechta, będącego wówczas bibliotekarzem Szkoły Polskiej na Batignolles i współpracownikiem konserwatywnego obozu, skupionego wokół Hôtelu Lambert. Oba dokumenty, a zatem i list, i nota zostały napisane tuż po niefortunnym zamachu, czyli zaraz po 6 czerwca (do problemu datacji wymienionych pism przyjdzie jeszcze wrócić w toku wywodu).

Oba teksty w specyficzny sposób – charakterystyczny zresztą dla Norwida – odnoszą się do całego zdarzenia. W *Nocie* jest mowa wprost o nieudanym strzale Berezowskiego, ale nie sam fakt przyciąga autorską uwagę: brak tu zatem – wbrew wielu interpretatorom – jednoznacznej oceny zdarzenia, co widać wyraźnie poprzez wydobicie przez Norwida napięcia między językiem publicznym a językiem prywatnym oraz interpolowanie w tę przestrzeń kwestii – w zależności od kontekstu – czy Berezowskiego należy uznać za Polaka, czy za poddanego Aleksandra II. Jeszcze chyba istotniejszą sprawą były opór i niezgoda – a tego dotyczy także list skierowany do Zamoyskiego – na wydawanie przez koła emigracyjne rozlicznych adresów, potępiających i dystansujących się wobec czynu młodego zapaleńca. Dodajmy protestów kierowanych nie tylko do władz

francuskich, ale także – na szczęście w przypadkach nielicznych – do rosyjskiego zaborcy.

Znamienny dla Norwidowskiej wrażliwości aksjologicznej i zarazem określania zasad *economia diplomatica* może być początek *Noty*, skupiony wyraźnie na kwestiach pobocznych:

Wielmożnemu Karolowi Ruprechtowi dziękuję, iż był łaskaw wniosek mój dotyczący Damy rannej w Lasku Bulońskim uznać i takowego użyć. Rzecz ta, starałem się, aby parta była przez Najhistoryczniej poważane damy POLSKIE, a szło mi o to z przyczyny, iż kto przez wiele lat wyrzeka przed Europą, że barbarzyńskie przestawanie Rządu Petersburskiego nie poważa nawet i kobiety w Polsce, ten zaiste że nie może być arcydrażliwym w tej mierze i dość czujnym pod tymże względem dla obcych i dla tych, u których gości (PWsz VII, 163).

Motyw „skaleczonej damy” stanowi rodzaj kompozycyjnej ramy dla pierwszej części wypowiedzi, pojawia się bowiem u jej początku i powraca w jej partii finalnej (część druga *Noty*, wyraźnie wydzielona, zatytułowana przez poetę „KONSYDERACJE OGÓLNE” – dotyczy oceny adresów emigracyjnych):

[...] P. Berezowski jest taki sam Rosjanin jak ten, co strzelił do Aleksandra II-o w Petersburgu, i ten, co sztyletował ambasadę ruską w Paryżu. I jest przestępcą-stanu we Francji, albowiem kula jego świsnęła około piersi Naczelnika Państwa i skaleczyła wolne oblicze obywatelki (PWsz VII, 164).

Biograficzny komentarz Gomulickiego, odwołujący się do wspomnianych wyżej tekstów Norwida, może aktualnie zadziwiać, ale przypuszczalnie kontekst sytuacyjny (okres komunizmu i cenzury, być może także autocenzury) decydował o wydobyciu i wyostrzeniu tych elementów, które Norwid celowo i z rozmysłem przysłał i tłumił:

W związku z dokonany 6 czerwca zamachem Antoniego Berezowskiego, który w Lasku Bulońskim strzelił z rewolweru do przejeżdżającego tamtędy, w towarzystwie Napoleona III, cara Aleksandra II – co radykalnie odmieniło nastawienie społeczeństwa francuskiego w stosunku do Polaków, wywołując nawet demonstracje prorosyjskie w Paryżu – Norwid ostro protestuje przeciwko tego rodzaju „patriotycznym” akcjom „mścicieli-egoistów”, protest zaś swój zamyka nie tylko w liście prywatnym do gen. Wł. Zamoyskiego (PWsz IX, 294-295), ale i w osobistej *Nocie* (PWsz VII, 163-165), złożonej na ręce Karola Ruprechta (PWsz XI, 107).

We wskazanym przez Gomulickiego tomie 7 *Pism wszystkich* w komentarzu do *Noty* uściśla on szczegóły zamachu, podkreślając – za Norwidem – że Berezowski strzelił

[...] nie trafiając zresztą cara, ale lekko raniąc znajdującą się w pobliżu kobietę i odnosząc ciężkie obrażenia, rewolwer bowiem rozerwał mu się w rękę (PWsz VII, 665).

Ale przy okazji – jak przysłowiowa mantra – powraca kwestia aksjologicznej postawy autora *Quidama*: oto bowiem Gomulicki z jednej strony mówi o „potępieniu”, a z drugiej – o braku akceptacji emigracyjnego „adresu”:

Norwid – podobnie zresztą jak wszystkie, zarówno konserwatywne, jak postępowe, ugrupowania emigracyjne – potępił nieprzemysłany czyn zamachowca (który odwrócił od Polaków dotychczasową sympatię Francuzów, a nawet wywołał sporadyczne demonstracje prorosyjskie), nie podpisał jednak adresu wysłanego cesarzowi Napoleonowi III z inicjatywy Hotelu Lambert (m.in. gen. Władysława Zamoyskiego), uważając, iż czyn Berezowskiego nie kompromituje bynajmniej Emigracji, zamachowiec bowiem był z jednej strony prawosławnym, a z drugiej poddanym cara Aleksandra (PWsz VII, 665).

Z kolei autorki *Kalendarza życia i twórczości Cypriana Norwida* nie podejmują kwestii Norwidowej oceny „czynu zamachowca”, unikając zarazem weryfikacji sądów Gomulickiego. Powtarzają jednak z uporem sprawę damy, która przez przypadek miała ucierpieć w trakcie zdarzenia:

6 czerwca, czwartek

**Paryż. Zamach Antoniego Berezowskiego na cara Aleksandra II**

Berezowski strzelał do powozu, w którym jechał Aleksander II i Napoleon III. Pierwsza kula raniła jakąś kobietę z ludu, druga rozerwała dłoń zamachowcy<sup>1</sup>.

Pod datą 8 czerwca natomiast zwracają – słusznie – uwagę na krytykę Norwida wobec proponowanej przez obóz Hôtel Lambert (głównie Władysława Zamoyskiego) formy adresu:

Norwid protestował wobec formy adresu; uważał, że emigracja nie powinna brać na siebie odpowiedzialności za czyn Berezowskiego<sup>2</sup>.

Są przynajmniej dwa zasadnicze powody, skłaniające do bliższego przyjrzenia się sprawie Berezowskiego w badaniach nad Norwidem. Dotyczą one zarówno rewizji faktów i sądów przywoływanych i formułowanych przez badaczy, jak i błędnych ocen oraz nieprawdziwych faktów u Norwida: korekta tych drugich w końcu też prowadzi do korekty i weryfikacji u tych pierwszych, czyli

---

<sup>1</sup> Z. TROJANOWICZOWA, E. LIJEWSKA, przy współudziale M. PLUTY. *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*. T. II: 1861-1883. Poznań 2007 s. 304.

<sup>2</sup> Tamże s. 304.

do zgodnego z historyczną prawdą objaśniania elementów biografii autora *Vade-mecum*.

Co za tym? Po pierwsze: wbrew twierdzeniom Gomulickiego zamach nie wywołał antypolskich nastrojów w Paryżu, co więcej: okazał się – mimo swego incydentalnego charakteru (w końcu przecież car Aleksander II wówczas nie zginął) – brzemienny w konsekwencje natury geopolitycznej, a przy tym korzystny dla Polaków i sprawy polskiej. Po drugie: w tekstach Norwida dotyczących zamachu nie ma otwartej i bezpośredniej deklaracji potępiającej Berezowskiego. Poeta stara się kierować dyskusję na zupełnie inne tory. Dlatego też z nadmiarem eksponuje fakt rzekomego zranienia przypadkowej „damy”. W tej sprawie – o czy świadczy tekst interesującej nas *Noty* – napisał zresztą osobny „adres” poparty przez jakieś środowisko „dam polskich” i przekazał go także na ręce Karola Ruprechta (tekst ten niestety nie dochował się do naszych czasów; zapewne przepadł bezpowrotnie w czasie drugiej wojny wraz ze zbiorami batignolskimi). I potrzebne jest wreszcie inne związane z punktem drugim *corrigendum*. A zatem po trzecie: wątek „rannej damy”, podejmowany zresztą przez badaczy, przy bliższym wejrzeniu w całą sprawę Berezowskiego niewiele ma wspólnego z rzeczywistą prawdą: oto bowiem żadna z kobiet w trakcie całego zajścia nie ucierpiała na skutek postrzału lub szamotaniny. Żadna z dam – choć starano się podawać nawet jej personalia – nie brała bezpośredniego udziału w zdarzeniach rozgrywających się w Lasku Bulońskim w Paryżu 6 czerwca 1867 r.

Aliści, aby w pełni rozpoznać sens korektur w wymienionych obszarach, spróbujmy przyjrzeć się bliżej sprawie Berezowskiego, przywołując stosowną dokumentację, przede wszystkim prasową, oraz nieliczne, zapomniane już dziś publikacje przedwojenne, myślę tu głównie o dwu artykułach Marii Złоторzyckiej, które ukazały się w czasopiśmie „Niepodległość”. Zawierają one najpełniejszy zestaw informacji, wydobyty z dokumentacji, która – stanowiąc część zbiorów batignolskich i rapperswilskich bezpowrotnie przepadła zniszczona przez Niemców w 1944 r.<sup>3</sup>

## POWSTANIEC I EMIGRANT

Antoni Berezowski urodził się 9 maja 1847 r., w położonej w powiecie żytomierskim nad Słuczą miejscowości Awratyń – pochodził z wołyńskiej zubożałej szlachty grekokatolickiej, a nie jak sugerował Norwid: prawosławnej,

---

<sup>3</sup> M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski i jego zamach na Aleksandra II*. „Niepodległość” T. IX:1934 z. 1 s. 321-350 oraz M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski – na galerach w Nowej Kaledonii*. T. XI:1935 z. 1 s. 1-38.

czyli „członkiem Kościoła, którego obrażony [czyli car – P.Ch.] jest Najwyższym Kapłanem” (PWSz VII, 163)<sup>4</sup>. Matka Kamila z Hryniewiczów pochodziła z położonych nieopodal Awratynia Kutyszcz. Antoni miał trójkę rodzeństwa: Stanisława, Cezarego i Karolinę (potem Kusocińska). W 1852 r. Kamila zmarła, a w niedługim czasie gospodarstwo zostało sprzedane za długi. Berezowski zostawił dzieci u babki Józefy Hryniewiczowej w Kutyszczach, a sam najął się jako nauczyciel muzyki w Żytomierzu. Dzieci wychowywały się w bardzo skromnych warunkach, choć zarazem babka Józefa starała się przekazywać im patriotyczne wartości. Żywym kultem otaczała przede wszystkim swojego syna, Antoniego Hryniewicza, który walczył w Powstaniu Listopadowym i wyemigrował do Francji<sup>5</sup>.

W 1862 r. w Kutyszczach zjawił się ojciec, który chciał ochronić obu synów przed słusznie przewidywanym wybuchem rewolty powstańczej na Wołyniu. Ucieczka w głąb Podola nie udała się<sup>6</sup>. Zarówno Stanisław, jak i Antoni wzięli udział w Powstaniu Styczniowym. Stanisława sądzono z tego powodu w 1864 r. w Żytomierzu – dostał 4 lata robót na Syberii. Z kolei ojciec chłopców w niewyjaśnionych okolicznościach w 1865 r. znalazł się w Galicji, skąd tamtejsze władze wydały go Rosjanom. Gdy Antoni próbował w Lasku Bulońskim strzelać do Aleksandra II, jego ojciec odsiadywał wyrok w więzieniu żytomierskim. Losy ojca i brata Berezowskiego po roku 1867 nie są znane.

Jako 16-latek Antoni po wybuchu Powstania Styczniowego trafił z własnoręcznie wykutą lancą pod Lubar na uroczysko Pustocha, gdzie płk Edmund Różycki formował Pułk Jazdy Wołyńskiej<sup>7</sup>. Jego zapał i energia, a nadto niekłamany i autentyczny patriotyzm sprawiły, że młodziutki Berezowski zaskarbił sobie uznanie i przyjaźń starszych żołnierzy: trafił do 2 plutonu 2 szwadronu kawalerii. Przeszedł wraz z całym pułkiem niezbyt długi, ale za to dość intensywny szlak bojowy: 16 maja 1863 r. brał udział w potyczce pod Miropolem,

---

<sup>4</sup> M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski i jego zamach...* s. 325 n.

<sup>5</sup> Dane dotyczące rodziny Berezowskiego na podstawie: K. WITKOWSKI. *Życiorys Antoniego Berezowskiego*. 1878 s. 3, zaginiony rękopis, niegdyś w zbiorach batignolskich nr kat. 2360 (podano za: M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski i jego zamach...* s. 321) oraz relacja z procesu Berezowskiego w: „Dziennik Poznański” 1867 nr 152 (przedruk w: „Wołyńskiej Gubernskiej Wiadomości”) oraz „Sowremienaja Letopis” (Moskwa) 1867 nr 22.

<sup>6</sup> Stan służby Antoniego Berezowskiego, zaginiony rękopis, niegdyś zbiory batignolskie nr kat. 2658 (podano za: M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski i jego zamach...* s. 322).

<sup>7</sup> [E. ARAGO]. *Affaire Berezowski. Cour d'assises de la Seine. Audience du 15 Juillet 1867. Plaidoire et réplique de M<sup>e</sup> Emmanuel Arago*. Paris 1867 s. 2. Zob. też i por. podobny druk: N.N. *Audience du 15 Juillet 1867. Affaire Berezowski. Attentat contre la personne de S. M. L'Empereur de Russie. Réquisitoire et réplique de M. le Procureur Général de Marnas*. Paris 1867 ss. 18.

następnie w rajdzie pułku na Podole w okolice Ulanowa i Chmielnika, w rajdzie do powiatu starokonstantynowskiego, 25 maja w potyczce pod Łaskami, dzień później w bitwie pod Małą Salichą, gdzie polski oddział rozbił do szczytu piechotę i kozacką sotnię; 27 maja brał udział w marszu pułku nad granicę austriacką, gdzie miał się on połączyć z oddziałami narodowymi sformowanymi w Galicji. Pułk Różyckiego stał na granicy po stronie austriackiej aż do 24 marca 1864 r. Weześniejsze próby przebicia się w stronę Wołynia nie powiodły się, granica bowiem była silnie obsadzona oddziałami rosyjskimi. Od lutego 1864 r. władze austriackie zaczęły grozić powstańcom represjami i wydalaniem na stronę carską: pułk w czerwcu uległ rozformowaniu, a żołnierze, wśród nich także Antoni Berezowski, udali się na emigrację.

Z Austrii Berezowski trafił do Leodium w Belgii, gdzie przyuczał się do zawodu rusznikarza, ale pod naciskiem tamtejszej rosyjskiej ambasady wraz z innymi Polakami został po rocznym pobycie wydalony. Skierował się wówczas do Paryża, gdzie po pewnym czasie znalazł zatrudnienie jako mechanik-składacz w zakładach maszyn parowych braci Gouin. W 1866 r. za własne oszczędności podjął naukę francuskiego w zakładzie naukowym Jaufreta: prowadził wówczas skromne, choć uporządkowane życie, bez towarzystwa i rozrywek<sup>8</sup>. Berezowski był z natury człowiekiem nieufnym i zamkniętym w sobie; na ogół wolne chwile przepędzał na lekturze nielicznych książek, które udało się mu nabyć za zaoszczędzone skromne dochody. Jak podaje Maria Złotorzycka – za późniejszym adwokatem byłego powstańca:

Z zamiłowaniem bibliofila gromadził książki w swym ubogim pokoiku przy ulicy Mercadet 210. W czasie rewizji po zamachu policja znalazła tam przeszło 30 tomów z literatury, historii i filozofii. Drzwi pokoiku pokryte były sentencjami z ulubionych książek.

W niedzielę biegł do czytelnicy dzienników, czytał gazety z Polski, z Moskwy, z Petersburga, „płacząc i trzęsąc się z gniewu”<sup>9</sup>.

W krótkim też czasie – jak zeznawali w procesie jego znajomi i przyjaciele z wojska – popadł w rodzaj przygnębienia, a nawet melancholii, którą pogłębiała fatalna sytuacja społeczno-polityczna na ziemiach rosyjskiego zaboru oraz jego nienajlepsza sytuacja egzystencjalna w Paryżu. Już po zamachu tak pisał – pełen zniechęcenia i goryczy – do swego przyjaciela Karola Witkowskiego:

---

<sup>8</sup> Zob. zeznania dyrektora szkoły Jaufreta w czasie procesu: „Czas” 1867 nr 167. K. WITKOWSKI. *Życiorys* oraz „Dziennik Poznański” 1867 nr 135, 137 (relacje korespondenta z opiniami kolegów Berezowskiego).

<sup>9</sup> M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski i jego zamach...* s. 325.

Uważam po namyśle, że godniej byłoby dotrzymać naszej obietnicy niż emigrować do Francji i... dawać okazję Francji, aby mogła płacić *sous'ami* długi krwi, zaciągnięte przez nią wobec Polski w bitwach we Włoszech, w Hiszpanii pod Samosierrą i gdzie indziej, pod piramidami, na San Domingo, gdzie pięć do sześciu tysięcy Polaków zginęło od kul zatrutych lub chorób, idących od wielkich błot, pod Austerliz, pod Moskwą, pod Lipskiem... Nie dotrzymaliśmy naszych przysiąg, to się stało, to się nie odwróci, lecz trzeba, należy poprawić się, należy się pomścić<sup>10</sup>.

## 6 CZERWCA 1867 – LASEK BULOŃSKI<sup>11</sup>

Przypuszczalnie punktem zwrotnym w biografii Berezowskiego była wiadomość o nieudanej próbie zamachu na cara, dokonanej przez Dymitra Karakozowa 4 kwietnia 1866 r. oraz informacja podana w końcu kwietnia 1867 r. w paryskiej prasie o przyjeździe Aleksandra II do stolicy Francji z okazji Wystawy Powszechnej. Już 30 kwietnia Berezowski porzucił dotychczasową pracę w fabryce<sup>12</sup>: kilka tygodni spędzonych samotnie na rozmyślaniach doprowadziło go wreszcie do decyzji o zamachu. 25 maja – a zatem kilka dni przez przyjazdem imperatora – dawny powstaniec wyjechał do miasteczka Moy, położonego w departamencie l’Oise, gdzie zaczął u swego znajomego starania o posadę ślusarza. Ale ostatniego dnia maja powrócił do Paryża: przybył na Gare du Nord dwie godziny przed przyjazdem Aleksandra II. Car był – przynajmniej przez oficjalne władze francuskie – przyjmowany z wielkimi honorami. Rządowa prasa starała się akcentować wyrazy przyjaźni i sympatii wobec Rosji i Rosjan, co jak widać choćby z poniższej relacji korespondenta „Dziennika Poznańskiego”, przybierało jawnie propagandowe formy:

*Paryż 2 czerwca.* Gdyby Monitor, pierwsze wrażenie przyjazdu cara Aleksandra do stolicy Francji, był się ograniczył na opisywanie u r z ę d o w e g o przyjęcia i widział w nim nie samą tylko wrodzoną Francuzom uprzejmą gościnność, ale szczególną nawet odznaką, któżby temu zaprzeczył? Ale trudno pojąć, dlaczego sprawozdawca urzędowego organu mówi o niezwykłym uniesieniu, z jakim l u d n o ś ć Paryża przyjmować miała ukoronowa-

---

<sup>10</sup> List A. Berezowskiego do K. Witkowskiego z 10 października 1867 r. (niegdyś zbiory batignolskie), cyt. za: M. Złotorzycka. *Antoni Berezowski i jego zamach...* s. 326.

<sup>11</sup> Na temat zamachu zob. S. Bóbr-Tylingo. *Zamach Antoniego Berezowskiego 6 czerwca 1867*. „Rocznik Polskiego Towarzystwa na Obczyźnie” 1955-1956; A. CIUPIŃSKI. *Zamach Antoniego Berezowskiego na Aleksandra w Paryżu*. „Mówią Wieki” 5: 1982; R. GÓRSKI. *Polscy zamachowcy. Droga do wolności*. Kraków 2008 s. 57-83; R. Róg. *Polscy królobójcy*. Warszawa – Kraków 1993 s. 162-164; E. RADZIŃSKI. *Aleksander II. Ostatni Wielki Car*. Warszawa 2005 s. 227-230, 404.

<sup>12</sup> Akt oskarżenia. „Niepodległość” (Zürich) [t.] 35: 1867.

nego gościa, dla którego naród, co dla cierpień nieszczęśliwej Polski niezziębione i nieskalane zachował współczucie, wobec coraz świeżych, na niej dokonywanych gwałtów, z wyjątkiem kilku piór zaprzędanych, uwielbienia i sympatii niedwuznacznie się wyrzeka. Niezależna też prasa nie wtóruje bynajmniej dytyrambom zbyt usłużnego urzędowego organu, w którego ślady i półurzędowe dzienniki wstępują ochoczo. Dziś nawet *Temps*, gorliwy rzecznik ligi pokojowej – a zjazd monarchów to przecie zapowiednia trwałego pokoju – powstaje przeciw kłamliwemu w *Monitorze* sprawozdaniu. „Paryżanie, mówi *Temps*, nie wznosili okrzyków uniesienia na cześć cara, nie składali mu hołdów, bo Paryżanie zbyt cenią uprzejmość, iżby mieli radosny objawiać zapał dla monarchy, który z Polską, naszą przyjaciółką, postępuje sobie w sposób, wszystkim wiadomy, a który przez usta księcia Górczakowa wydał ową odpowiedź na przedstawienia francuskiego ministra: taki wyraz uczuć Francji – jakąż to niezręczność! Car Aleksander byłby dobrze to pojął, że byłaby to tylko krwawa ironia, a my jesteśmy zbyt wykształconym narodem i nie możemy drwić sobie z gości naszych. A więc nie przyjmowaliśmy cara okrzykami wesela, nie składaliśmy mu żadnych a żadnych owacji”. W podobnym duchu przemawia i reszta organów niezależnych. Tyle jest pewna, że już na dworcu kolei usposobienie ludności Paryża, nie ubliżającej bynajmniej ani prawu, ani względem gościnności, nosi raczej cechę ciekawości aniżeli jakiegokolwiek sympatii. W zwykłych nawet na cześć cesarza Napoleona okrzykach unikano wszelkiej dwuznaczności. Nie wołano już: „Vive l’Empereur!”, ale „Vive Napoléon!”, a gdy przy zbliżaniu się cesarskiego orszaku do „Tuileriów” odzywały się wiwaty: „Vive l’Empereur!”, musiały i tu głosy te umilknąć, bo tłumilo je głośnie zewsząd wołanie: „Quel Empereur!”<sup>13</sup>.

Już w trakcie procesu okazało się, że miast okrzyków kierowanych w stronę własnego władcy, wielu Francuzów wyrażało solidarność z Polakami, dość często zatem słychać było: „Vive la Pologne!”, co doprowadziło już po zamachu do licznych aresztowań wśród samych Francuzów, których policja uznała za potencjalnych prowokatorów. Wizyta Aleksandra II – z punktu widzenia Napoleona III – miała wybitnie polityczny walor: władca Francji zabiegał nie tylko o pożyczkę rosyjską, lecz także w obliczu rosnących w siłę Prus (Wilhelm I Hohenzollern podobnie jak car gościł wówczas w Paryżu) dążył do zbliżenia z Rosją, która od czasu przegranej wojny krymskiej odnosiła się z ogromną rezerwą wobec Francji i Anglii. Ulice Paryża, stojące murem za Polakami, jak w dniach powstańczej rewolty 1863/64, przeszkadzały tym politycznym planom Napoleona III:

Od chwili przyjazdu manifestacje na rzecz Polski – pisze Złotorzycka – powtarzały się wszędzie, gdzie pokazał się Aleksander II. W dniu 2 czerwca publiczność oczekiwała przed Muzeum Cluny, by powitać go okrzykami na cześć Polski. Po wyjściu tłum, w którym przeważała młodzież, biegł za powozem i manifestował. Gdy zdenerwowany car przybył do Pałacu Sprawiedliwości, by przyjąć deputację prawników, u wejścia do sali na schodach

---

<sup>13</sup> „Dziennik Poznański” 1867 nr 129 z 6 czerwca s. 3.



zbiegli się adwokaci w togach z Karolem Floquetem i Gambettą na czele. Floquet, ukłoniwszy się, wznosił okrzyk: „Monsieur, Vive la Pologne!”, który zgromadzeni powtórzyli. Gdy towarzyszący carowi generał Laboeuf, zrozpaczony, zawołał na pół groźnym, na pół proszącym głosem: „Ależ, moi panowie, co to ma znaczyć i dokąd ma to prowadzić, kto śmie pozwalać sobie na coś podobnego?”, w odpowiedzi odezwał się Floquet: „To ja, to ja wołałem: »Niech żyje Polska!« i mam do tego prawo”. Za nim inni to samo powtórzyli. Gdy car zatrzymał się pod Sainte Chapelle w celu obejrzenia tego średniowiecznego zabytku, robotnicy, schodzący na obiad z pracy, urządzili nową manifestację, wołając: „Vive la Pologne! – kundysie”<sup>14</sup>.

Oczywiście rzecz całą inaczej widziała prasa rosyjska oraz polska w obrębie zaboru rosyjskiego. Dla porównania niżej jedna z relacji zamieszczona na łamach „Kuriera Warszawskiego” w dziale „Wiadomości zagraniczne”:

*Paryż, 1 czerwca* – Dzienniki zamieszczają już opis przybycia N. CESARZA WSZECH ROSJI do Paryża. Przyjazd miał miejsce o godzinie 4 ¼, a tłumy publiczności zapełniały tak ulice, przez które orszak miał przejeżdżać, jak i plac przed dworcem kolei żelaznej północnej. W samym dworcu urządzono trybuny amfiteatralne, a trzy pierwsze rzędy ławek zachowano wyłącznie dla Dam. Przed przybyciem pociągu zebrali się już tam znakomitsi Rosjanie z damami, zwierzchnicy władz francuskich, wszyscy ministrowie, Prefekt Sekwany, Marszałek Canrobert, mnóstwo generałów francuskich i oficerów ruskich. Cesarz Napoleon przybył na 10 minut przed nadejściem pociągu, przybrany w wielki mundur i niebieską wstęgę św. Andrzeja. Za nadejściem pociągu, muzyka zagrała hymn narodowy ruski. Obaj monarchowie uścisnęli sobie dłoń, po czym Cesarz Napoleon powitał wielkich książąt. Następnie przez szereg zgromadzonych dam i osób JJ. CC. Moście przeszli do przygotowanych kilkunastu powozów dworskich i udali się do Tuileries, gdzie N. PAN powitany był przez Cesarzową i stąd pojechał później do Elisée. Ulice były przepelnione tłumem ciekawych<sup>15</sup>.

W rzeczywistości car Aleksander II znosił w trakcie tej wizyty istne katusze w Paryżu: w Cluny, w Palais-Royal, w Operze – wszędzie widać było spontanicznie okazywane przez Francuzów dowody sympatii wobec Polski i Polaków i niezadowolenia, a nawet okazywanej wrogości wobec przedstawicieli imperialnej Wszechrusi. Doszło nawet do tego, że na jednym z bulwarów rzucono kamieniami w powóz przewożący cara. Wśród tłumy gapiów i uczestników licznych

---

<sup>14</sup> M. ŻŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski i jego zamach...* s. 329. Objasnienie: kundys (daw.) – kundel. Na temat tych reakcji opinii publicznej rozpisywała się wówczas prasa francuska, zob. np. przegląd ówczesnej prasy na łamach „Le Temps”, pióra Henriego Brissona (1867 nr 2220 z 7 czerwca s. 1). O francuskich sympatiach dla Polaków i zarazem jawnym manifestowaniu niechęci wobec cara pisze Władysław Mickiewicz, zob. W. MICKIEWICZ. *Pamiętniki*. T. II. Kraków 1927 s. 347-348. Zob. także korespondencję z Paryża w „Gazecie Narodowej” 1867 nr 32.

<sup>15</sup> „Kurier Warszawski” 1867 nr 127 z 27 maja – 8 czerwca s. 3.

demonstracji krążył także Antoni Berezowski, który 5 czerwca po południu przy bulwarze Sebastopol w rusznikarni Bruneville'a kupił za 9 franków pistolet oraz 5 kul. Po południu ten zestaw uzupełnił, nabywając jeszcze strzelniczy proch. Oto fragment stenogramu z procesu, zamieszczonego w jednym z numerów krakowskiego „Czasu” (przesłuchanie oskarżonego – dalej jako Obżałowany – dokonane przez naczelnego prezesa sądu Berthelina, dalej jako Prezes):

P: [...] D. 3 czerwca udałeś się pan po wsparcie, które daje Francja, aby za te pieniądze kupić broń mającą spełnić zbrodnię. Udałeś się do teatru opery, aby dowiedzieć się, czy Cesarz rosyjski będzie tam nazajutrz?

O: Tak jest; udałem się nazajutrz do teatru opery, aby się przekonać, czy będę mógł przybliżyć się do Cara.

P: Wieczorem 4-go byłeś na rogu ulicy Le Peletier, kiedy Cesarz rosyjski wychodził z opery.

O: Prawda; biegłem nawet za pojazdem, wołając: „Niech żyje Cesarz!”. Chciałem bowiem widzieć naraz obu cesarzów, aby dobrze ich rozróżnić.

P: D. 5 czerwca udałeś się do rusznikarza Bruneville'a, żeby kupić pistolet. Dlaczego żądałeś podwójnego?

O: Gdyż chciałem naraz wpakować Carowi obie kule w piersi.

P: Ten pistolet kosztował 8 franków?

O: (uśmiechając się) Nie, 9 fr., lecz to nic nie znaczy.

P: Zapłaciłeś rusznikarzowi z tych pieniędzy, które otrzymałeś w prefekturze policji. Kupiłeś także prochu, a zarazem kupiłeś numer *Monitora wieczornego*.

O: Kupiłem kapsli i kule, lecz te były bardzo małe.

P: To pokazuje, że umiesz się pan obchodzić z bronią.

O: Kupiłem prochu za 1 franka, a potem *Monitora*, aby się dowiedzieć o godzinie, w której się odbywać będzie 6-go przegląd wojsk<sup>16</sup>.

Jeszcze wieczorem 5 czerwca Berezowski nabił kupiony pistolet: ponieważ kule były zbyt luźne, ulał dwa stożki, które następnie wcisnął prętym żelaznym, co było przyczyną niepowodzenia całej akcji. 6 czerwca o godzinie 6 rano zamachowiec wyszedł z domu przy Batignolle, by po chwili zjeść śniadanie w kawiarni przy ulicy Mercadet, a następnie udać się pieszo w stronę wodospadu w Lasku Bulońskim. Gdy car nie pojawił się w pobliżu, Berezowski skierował się na przystanek kolejki, skąd chciał dostać się pociągiem w inne miejsce Las-ku, gdzie w najlepsze trwała wojskowa rewia. Po drodze o godzinie 8 wstąpił do jednej z winiarni, prowadzonej przez jednego z Polaków: tu wypił niewielki kieliszek piółonówki, za który oddał w zastaw swoje palto. W kieszeni tego palta policja znalazła potem książkę Kazimierza Wołowskiego *Études sur la Pologne* (Paris 1863), z zawiniętym rogiem na s. 80, gdzie znajdowała się przysięga

---

<sup>16</sup> „Czas” (Kraków) 1867 nr 164 z 20 lipca s. 3.

Kilińskiego ze słowami: „Obowiązuję się przykładać wszelkimi siłami do zwycięstwa powstania i pomścić się na wrogu nieszczęść, których jeden z nas mógłby paść ofiarą”<sup>17</sup>.

Gdy Berezowski pojawił się w Longchamp, rewia trwała już w najlepszej. Po pokazie, przy dużym zamieszaniu i licznym tłumie, starał się zbliżyć do rosyjskiego imperatora: stanął na jednym ze wzniesień nieopodal wodospadu i obserwował ruchy monarchów. W końcu orszak z powozami monarszymi ruszył: w pierwszym jechał król pruski, a w drugim Napoleon III oraz Aleksander II wraz z synami. Jak tylko Berezowski zobaczył, że na wysokości wodospadu orszak skręcił w prawo, w ulicę de la Vièrge, przeciął rozległą przestrzeń Lasku, słabo wówczas zadrzewioną; oto stosowny fragment przesłuchania w trakcie procesu:

P: Pojazd, w którym siedzieli Cesarz, Car, Carewicz i W. ks. Włodzimierz wjeżdżał stępą; tłum był ściśniony. Cesarz spostrzegłszy to, kazał zwrócić w aleę de la Vièrge. Natychmiast, dostrzegłszy tę zmianę kierunku, opuściłeś miejsce, gdzie stałeś, i przebiegłszy cwałem lasek, stanąłeś na rozdrożu, gdzie się schodzą alee, jedna Dziewicy, druga zbiorników wody.

O: Przyznaję.

P: Tam było mało ludzi; wszelako nie dostałeś się w pierwszy szereg. Właśnie w chwili, kiedy koniec pojazdu cesarskiego ruszył kłusem, wystrzeliłeś z obu łuf pistoletu. W kogo mierzyłeś?

O: W Cara!<sup>18</sup>

Już tydzień wcześniej krakowski „Czas” zdawał szczegółową relację, powołując się na swoich i francuskich korespondentów. W numerze z 13 czerwca czytamy m.in.:

Po przeglądzie dowiedział się, że orszak cesarski przejeżdżać będzie koło kaskady, stanął więc na przodzie przed tłumem na rogu dwu ulic. Przez chwilę orszak się zawahał, którą

---

<sup>17</sup> Cyt. za: M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski i jego zamach...* s. 30-31. Oto pełny tekst przysięgi Kilińskiego, umieszczony we wspomnianej książce Kazimierza Wołowskiego: „Je jure à Dieu, à l'univers, à la nation, au comandant, suprême de notre force armée, Kosciuszko, d'être toujours le défenseur fidèle de ma patrie, de voler à toute heure à son secours, d'obéir aux ordres supérieurs, de ne faire aucun tort à mes concitoyens dans la prochaine révolution, et de ne pas permettre que les autres leur en fassent; de garder religieusement le secret de la conjuration, et de ne la dénoncer jamais au pouvoir. Je m'engage en outre à faire participer tous mes amis à la présente association; à préparer tous les moyens possibles pour faire réussir l'insurrection, à venger sur l'ennemi les malheurs dont un des nôtres pourrait tomber victime; en cas de trahison de ma part, je consens à subir la peine la plus infamante. Ainsi, Dieu me soit en aide, et le martyre de son fils” (C. WOŁOWSKI. *Études sur la Pologne*. Paris 1863 s. 80).

<sup>18</sup> „Czas” (Kraków) 1867 nr 164 z 20 lipca s. 3.

wybrać drogę, gdyż jedną z nich zajmował pułk dragonów. Gdy ruszono, Berezowski ujrzał się właśnie po tej stronie, którą orszak obrał; w chwili gdy powóz, w którym Cesarz Napoleon, Car Aleksander i dwaj W. Książęta siedzieli, koło niego przejeżdżał, wysunął się z tłumu, trzymając pistolet obu rękami z przełożonymi do cyngla palcami obu rąk.

P. Raimbeaux służbowy koniuszy, widząc człowieka z ręką podniesioną biegnącego ku powozowi, mniemał, iż rzucić chce do powozu prośbę, nie przewidując bynajmniej, że chodzi o zbrodniczy zamach. Spiał konia, który uczynił rzut w kierunku sprawcy zamachu, i w chwili, gdy głowa konia dotknęła Berezowskiego, ten wypalił z obu lufek.

Dość głośny strzał rozległ się wtedy. Koń p. Raimbeaux ugodzony w głowę wspiął się, wstrząsł gwałtownie, a krew z niego trysnęła do powozu. Koń ten zdechł w nocy.

Tu przerywamy opowiadanie wynikające ze śledztwa, aby skreślić scenę w chwili strzału wewnątrz powozu.

Cesarz Napoleon, spotrzeglwszy młodego W. księcia Włodzimierza obryzganego krwią, pochylił się żywo ku niemu, mówiąc doń:

– Książę, krew masz na sobie, czyś nie ranny?

– Nie – lecz W. C. Mość?

Rzeczywiście mundur cesarski był krwią obluzgany jak Cara i Carewicza.

Wszyscy jadący spostrzegli wówczas, że krew rozprysła w całym powozie; lecz że nikt nie jest ranny. Wszystko to stało się w kilku sekundach. Orszak cesarski ruszył dalej, gdy Cesarz oświadczył tłumom, że nikt z jadących w powozie nie jest ranny. Lecz otoczono p. Rainbeaux, który zmuszony był zsiąść z konia i rzucono się na sprawcę, który żadnego nie stawiał oporu<sup>19</sup>.

I jeszcze fragment z zeznaniami 33-letniego koniuszego Firmina Emila Rainbeaux:

Firmin Emil Rainbeaux, 33-letni koniuszy cesarski: d. 6 czerwca będąc na służbie przy Cesarzu, miałem zaszczyt eskortować powóz, którym jechali N. Pan i Cesarz Rosyjski. Byłem u drzwiczek z lewej strony; w alei Longchamps powozy zostały zatrzymane i wtedy Cesarz dał rozkaz zwrócenia w prawo. Powozy cesarskie wjechały w tę aleję i wtedy kilka kroków od kaskady dostrzegłem wśród około 10 osób człowieka, który zdawał się robić ruch grożący; wiedziony jakby instynktem, rzuciłem się z koniem. W tej chwili usłyszałem wystrzał i ujrzałem, że koń mój ugodzony był w łeb. Natychmiast po wystrzale kolega mój Baudouin kazał woźnicy pędzić cwałem; lecz Cesarz z zimną krwią wstrzymał go i kazał jechać stępo. Kilka kropli krwi mojego konia opryskały suknie N. Pana.

Prezes: Pan byłeś przy Cesarzu Francuzów, po lewej stronie powozu?

Rainbeaux: Tak panie prezesie.

P: W jakiej wysokości przed wystrzałem znajdował się łeb konia pana?

R: W wysokości tylnych kół pojazdu.

P: W tej chwili głowa konia nie zasłaniała cesarzów?

R: Nie, panie.

P: Rzuciłeś się pan z koniem?

R: Tak jest, w chwili, gdym ujrzał, jak oskarżony wznosił obie ręce.

---

<sup>19</sup> „Czas” (Kraków”) 1867 nr 134 z 13 czerwca s. 3.

P: Gdzie była grupa, w której był Berezowski?

R: O pięć lub sześć kroków. Ludzie ci nadbiegli. Ponieważ mój koń mocno się krwawił i zaczynał słabnąć, Cesarz kazał mi się zatrzymać; zsiadłem z konia i dostrzegłem, że był ugodzony w łeb między okiem a nozdrzami.

P: A zatem bez tego konia kula byłaby ugodziła jednego z monarchów?

R: Prawdopodobnie, gdyż wnosząc, z jakiego miejsca padł strzał, łeb konia mego znajdował się w takiej pozycji, że kula powinna była iść na wysokości piersi Cesarza Jmci. Powtarzam: natychmiast mój kolega kazał ruszyć mocnym kłusem, lecz Cesarz rzekł: „Nie, jedź z wolna”, i zaraz pytał, czy kto zraniony.

Prezes: Panie Rainbeaux, sąd wina Panu. Instynktowo zwróciłeś się przeciw niebezpieczeństwu; ocaliłeś życie gościa cesarskiego<sup>20</sup>.

Drugi nabój rozerwał łufę pistoletu i poharatał dłoń Berezowskiego, który mdlejąc, upadł na ziemię, gdzie przytrzymał go jakiś sierżant i kamienicznik Bonneau. Zgromadzeni uznali w pierwszej chwili, że ktoś targnął się na życie Napoleona III, i rzucili się w stronę zamachowca. Ten zapewne nie uszedłby z życiem, wydany na pastwę wzburzonego ludu, ale przytomni oficerowie gwardii odgradzili go od reszty tłumu, a następnie wrzucili do dorożki i wywieźli do prefektury policji<sup>21</sup>.

Niemal natychmiast przystąpiono do przesłuchania niedoszłego zabójcy. Z polecenia cesarza do prefektury udał się w tym celu minister sprawiedliwości Eugène Rouher. Już w trakcie procesu, gdy francuska opinia publiczna dowiedziała się, że dopuścił on do przesłuchania Berezowskiego także hr. Pawła Szwałowa, będącego namiestnikiem kancelarii rosyjskiego cara i zwierzchnikiem III Departamentu<sup>22</sup>, zdecydowanie krytykowano działania organów policyjnych

---

<sup>20</sup> „Czas (Kraków)” 1867 nr 166 z 23 lipca s. 3. Sprawa koniuszego miała też swój niedoszły polski wątek. Notuje go Władysław Mickiewicz: „Książę Stanisław Poniatowski, z linii od dawna zamieszkałej we Francji, ogłosił w wiele lat potem w »Gaulois« artykuł z powodu tego wypadku [zamachu Berezowskiego]. Był on głową tej gałęzi rodziny Poniatowskich i, na wiadomość o ogłoszeniu cesarstwa, pośpieszył do Francji, został senatorem, syn zaś jego koniuszym Jego Cesarskiej Mości. Ów koniuszy był wyznaczony na ten dzień na rewię do Lasku Bulońskiego, aby towarzyszył karcie cesarskiej. Dziwny pomysł miał Napoleon III, powierzając dnia tego tę funkcję Poniatowskiemu. Na nieszczęście, przyniesiono księciu parę nowych butów, zbyt ciasnych. Nie chcąc włożyć na tę uroczystość starych butów, wolał zawiadomić, że czuje się niezdrow, i wyznaczono na jego miejsce niejakiego Rembauda. Książę Poniatowski mówi, że gdyby nie tak niefortunny zbieg okoliczności, ocaliłby on życie Aleksandra II, i cesarz musiałby mu zwrócić olbrzymie dobra ostatniego króla polskiego. Spadkobierca imienia królewskiego nie wiedział, że Stanisław Poniatowski pozostawił jedynie znaczne długi” (*Pamiętnik*. T. II. Kraków 1927 s. 353).

<sup>21</sup> Zeznania oficerów gwardii paryskiej: Lubera i de Preslesa oraz wachmistrza Józefa Guerche’a. „Czas (Kraków)” 1867 nr 166 z 23 lipca s. 3.

<sup>22</sup> W przesłuchaniu uczestniczył także przedstawiciel Prus, radca Schultze.

Francji: obecność urzędników obcych państw w trakcie wykonywania czynności śledczych była poważnym wykroczeniem i złamaniem przepisów prawnych. Do tego Szuwałow postanowił zabawić się w śledczego i – znów za przyzwoleniem francuskiego ministra – wprost i bezpośrednio przesłuchiwał Berezowskiego, zadając mu przy tym pytania po rosyjsku<sup>23</sup>.

Berezowski nie zaprzeczał, że chciał zabić cara. Wyjawiał też wszystkie okoliczności oraz swoje przygotowania do zamachu. Szuwałowowi oświadczył, że w ten sposób chciał dochować żołnierskiej przysięgi i że między Rosją a Polską nadal toczy się wojna, która dała mu prawo, a nawet nałożyła nań obowiązek zabicia najważniejszego przeciwnika. W trakcie procesu na pytanie: jakim prawem targnął się na życie monarchy? Berezowski ze wzburzeniem odpowiedział:

Miałem rzeczywiście zgładzić tego, który mi zgładził ojczyznę, mordował kobiety i dzieci, i jednym pociągnięciem pióra sprowadził tyle nieszczęść i zrobił tyle, że nawet wypowiedzieć tego nie umiem. Czyż nie miałem prawa zabić go! [...] Moje sumienie dało mi tę misję, czerpałem ją w sercu skołatany nieszczęściami mojej ojczyzny. [...] Zostawiając Cara przy życiu, byłbym zgotował mu piekło po śmierci. Gdy tymczasem, gdyby był zginął z mojej ręki, byłby odpokutował grzechy i winy swoje, byłby na tamtym świecie szczęśliwszym<sup>24</sup>.

Od początku, od pierwszego przesłuchania Berezowski dążył do tego, aby jego postępowania nie kwalifikowano jako zbrodni pospolitej. Stąd też podkreślał zarówno wobec przesłuchującego go ministra francuskiego, jak i później prokuratora, że odmówi zeznań, jeśli będą oni określali jego czyn jako zbrodnię<sup>25</sup>.

Prokurator opowiadał tymi dniami jednemu z Polaków – relacjonował korespondent „Gazety Narodowej” – że kiedy przy zapytaniach ośmielił się być użyć słowa zbrodnia, Berezowski odpowiedział mu natychmiast: »Panie, ja nie popełniłem żadnej zbrodni. Jeśli jeszcze raz ośmielisz się użyć to słowo, natenczas ci zaręczam, że ani na jedno zapytanie ci nie odpowiem. «Byłem przekonany, dodał prokurator, że Berezowski gotów dotrzymać przyrzeczenia, dlatego muszę się wystrzegać, by wyrazu zbrodnia nie używać, ten młody człowiek mi imponuje»<sup>26</sup>.

---

<sup>23</sup> Już w trakcie procesu obrona będzie podnosiła i akcentowała te fakty, wskazując z jednej strony presję, którą Rosja wywierała na oskarżonym, a z drugiej – na pogwałcenie przepisów ze strony administracji francuskiej.

<sup>24</sup> „Czas” 1867 nr 164 z 20 lipca s. 3.

<sup>25</sup> „La Patrie” (Paris) 1867 nr z 7 czerwca.

<sup>26</sup> 1867 nr 154.

## PROCES

W pierwszej chwili po zamachu francuskie społeczeństwo zaczęło zwracać się przeciwko Polakom, którzy – wedle wielu opinii – nadużyli gościnności, wystawiając stosunki międzynarodowe na wielką i zupełnie niepotrzebną próbę. W pierwszych dniach nieustannie spekulowano na temat politycznych skutków zamachu, mnożyły się przy tym liczne jego wersje i związane z nim anegdoty; nierzadko niestworzone historie uznawano za rzeczywiste fakty. Sama prasa, będąca przecież źródłem wielu tych niedorzeczności, pisała na ten temat bardzo dużo i nie bez medialnej satysfakcji. W jednym z numerów krakowskiego „Czasu” czytamy:

Do Londynu nadeszło z Paryża doniesienie, jak się okazało zmyśnione, że kula Berezowskiego ugodziła Cesarza Napoleona, lecz bezsilnie. *La Patrie* zaprzeczał tej bajce. Do *Gaz[ety] kolońskiej* pisano znów inną bajkę o przygotowanym zamachu w teatrze, lecz wcześniej przez policję odkrytym; słowem, nie tylko samemu Carowi miała zagrażać śmierć, lecz oraz i Napoleonowi III. Podobne pogłoski rozchodzą się bądź umyślnie, bądź jako prosta plotka<sup>27</sup>.

Na marginesie: sprawa możliwego zamachu na życie Napoleona III była od początku brana pod uwagę, jednak bardzo szybko śledczy – wobec postawy Berezowskiego w trakcie przesłuchania – zarzucili tę teorię, podsycaną na ogół przez urzędników i służby rosyjskie, które za wszelką cenę chciały wykazać, że za nieudaną próbą zabójstwa cara stoi jakaś konspiracyjno-polityczna organizacja. Prokurator w trakcie procesu starał się podkreślać, że nawet jeśli Polak nie miał zamiaru godzić w życie cesarza, to potencjalnie osoba monarchy znalazła się w strefie bezpośredniego zagrożenia, co chyba było poza wszelką dyskusją. Znamienne przy tym: zapytany w trakcie procesu Berezowski odpowiadał, że „kula polska nie może trafić Cesarza Francuzów”<sup>28</sup>, co dość łatwo kontrowano – pomijając naiwność tego typu enuncjacji – faktem przypadkowego zranienia konia, które z oczywistych powodów nie było przecież zamiarem strzelającego.

Wracając do zasadniczego wątku: do zmyślonych, zapewne na użytek propagandowy, należy zaliczyć słynne słowa Napoleona III, które miały być wypowiedziane w chwilę po tym, jak padły strzały:

Cesarz Napoleon [...] w chwili strzału – podawał jeden z korespondentów – rzekł do siedzącego Cara z zupełną zimną krwią: „Jeśli to Włoch, to na mnie; jeżeli Polak, to na Cie-

---

<sup>27</sup> „Czas” 1867 nr 141 z 22 czerwca s. 3.

<sup>28</sup> „Czas” 1867 nr 164 z 20 lipca s. 3.

bie N. Panie” (*Si c’est un Italien, c’est pour moi, si c’est un Polonais, c’est pour Vous.*). Berezowski ranny upadł w tej chwili i rzucono się na niego: „Nie róbcie mu nic złego, zawołał Napoleon, dość on ukarany” (*Ne lui faites pas de mal, il est assez puni*)<sup>29</sup>.

Podobnie rzecz się miała z ranną damą. Tę sprawę wyeksponował w swojej *Nocie* Norwid; poeta napisał nawet na ten temat osobne pismo otwarte (jego tekst niestety nie dotrwał do naszych czasów). Cała sprawa okazała się jednak zupełną plotką, być może skrojoną pod jakiś bliżej nieznany propagandowy chwyt; a może jej źródłem była po prostu paryska ulica. Dość powiedzieć, że w pierwszych dniach po zdarzeniu można było przeczytać na ten temat w wielu dziennikach francuskich i europejskich. Dość symptomatyczne przy tym: wątek zranionej kobiety pojawia się obok innych wyraźnie wymyślonych zdarzeń:

Inne prywatne depesze telegraficzne mówią, że Berezowski dał ognia z drzewa, a skończywszy zeń, zawołał: „Vive la Pologne!”. Przechwycić go miał pułkownik Lallemand. Zranieni są lekko jedna kobieta i dwaj sierżanci. Pistolet miał być dwururny<sup>30</sup>.

W dniu następnym korespondent „Czasu” uwierzytelniał dopiero co pozyskane informacje:

Kobieta, która w chwili zamachu była zranioną, jest żoną notariusza Labourée w Departamencie Tarne; zranienie jej na skroni nie jest niebezpieczne; a mniej jeszcze znaczne zranienie dwóch ludzi, których rozerwane drzazgi pistoletu zadrasnęły<sup>31</sup>.

A tak na ten temat wspominała francuska „La Presse”:

La femme qui’a a été blessée hier à la tête par la halle de l’assassin a été pensée immédiatement par les médecins des ambulances établies sur le champ de la revue, et transportée chez elle par les soins des officiers de la maison de l’Empereur<sup>32</sup>.

W niedługim czasie wątek rzekomo ranionej damy znikł zupełnie z doniesień i depesz prasowych: nie podejmowano go w trakcie procesu, choć jak widać ze stenogramów rozpowszechnionych w dziennikach francuskich i zagranicznych (w tym również polskich) całe zajście analizowano dość szczegółowo, wzywając przy tym na świadków wszystkich, którzy bezpośrednio byli uczestnikami zajścia. Ważna jest tu również logika przebiegu zdarzenia. Pistolet Berezowskiego

---

<sup>29</sup> Tamże.

<sup>30</sup> „Czas” 1867 nr 132 z 13 czerwca s. 3.

<sup>31</sup> „Czas” 1867 nr 135 z 14 czerwca s. 3.

<sup>32</sup> „La Presse” 1867 nr z 8 czerwca s. 2.



był nabity dwoma kulami. Jedna kula zraniła (potem okazało się śmiertelnie) konia, druga – samego Berezowskiego, rozrywając pistolet w jego ręce. A fakty te, w świetle zeznań i śledztwa – tak dogłębnie relacjonowane w prasie, są tu poza wszelką dyskusją. A zatem: nie było trzeciej kuli i nie było także kolejnej rany postrzałowej (w tym wypadku wymyślonej damy).

Niemal natychmiast wokół zamachu rozpoczęła się polityczna gra i swoiste przeciąganie liny na linii Paryż – Petersburg. Oficjalnie Aleksander II dystansował się wobec całego zajścia, lecz zarazem – o czym świadczy obecność w trakcie pierwszego przesłuchania hr. Szuwałowa – trzymał rękę na pulsie. Francuska strona z kolei, chcąc zatrzeć niemiłe wrażenie zaistniałej sytuacji, stawiającej w dużym kłopotcie gospodarza wizyty, czyli państwo i samego cesarza Napoleona III, starała się mocno eksponować opanowanie i sprawność władcy. Widząc, że Rosjanie chcą za wszelką cenę udowodnić, że Berezowski nie działał sam, a zamach był wynikiem spisku jakiejś tajnej polskiej organizacji, władze francuskie starały się – rozpoznając uprzednio charakter i psychikę Polaka – aby rzecz cała była w miarę jawna i otwarta<sup>33</sup>. Stąd w ówczesnej prasie tak wiele znajdziemy materiałów oraz informacji na temat zamachu, łącznie z wiernymi relacjami dotyczącymi przebiegu śledztwa, kolejnych przesłuchań oskarżonego, zeznań świadków. Nacisk ze strony urzędników carskich był podwójny, nieustannie i na każdym kroku zwracali uwagę na wspaniałomyślność cara, który w drodze do Paryża podpisał stosowne dokumenty dotyczące amnestii, obejmującej uczestników ostatniego powstania, w tym właśnie Berezowskiego, co miało wykazywać złą wolę Polaków, wręcz chorobliwą niechęć do Rosjan i Rosji. Stanowisko władz rosyjskich określała wyraźnie prasa, ukazująca się na terenie zaboru. Przykładem może być „Kurier Warszawski”, gdzie w jednym z numerów redakcja – cytując doniesienia jednej z rosyjskich gazet – wskazywała na przyczyny zamachu:

Nędznik, jak się okazało, jest polakiem [sic!], rodem z guberni wołyńskiej, który wyemigrował przed dwoma laty. Dość tych niewielu wiadomości, żeby zrozumieć, jaka sfera mogła go pobudzić do potwornej zbrodni. Jest to owoc emigracji, która przyjęła sobie za zadanie rozdmuchiwać w Europie nienawiść do Rosji i nieraz zalewała swymi stronnictwami granice Królestwa, gdzie – niestety! – znajdowali oni zbyt licznych zwolenników. Może na-

---

<sup>33</sup> Raporty carskiego szpiega, działającego w Paryżu jako Albert Potocki wśród polskiej emigracji, świadczą o tym, że albo Rosjanie uważali, że faktycznie – choć to mało prawdopodobne – Berezowski był elementem większego spisku na życie cara, albo tak to propagandowo miało wyglądać. Niedługo po procesie, 20 lipca 1867 r. pisał on: „Wszystko wskazuje na to, że Berezowski miał bez wątpienia współników i jedynie łatwowierność policji francuskiej sprawiła, że zgubiono nić spisku” [A. POTOCKI (JULIAN ALEKSANDER BAŁASZEWICZ). *Raporty szpiega*. Wybór, oprac. i studium wstępne R. Gerber. T. II. Warszawa 1973 s. 126].

wet powiedzą, że polak [sic!] Berezowski nie ma nic wspólnego ze swymi rodakami, którzy zalegli miasta europejskie i pochłonięci są przez jedną myśl – szkodzenia narodowi ruskiemu i jego rządowi; nie będziemy utrzymywali, że wszyscy ci polacy [sic!] są solidarni z jego zbrodniczym zamiarem; przypuścimy nawet, że Berezowski nie ma pomiędzy nimi żadnego rozgłosu; lecz jednocześnie byłoby niedorzecznością zaprzeczać wpływowi na niego rozkładającej atmosfery, pośród której nieraz już powstawały najbardziej zbrodnicze knowania i zamachy przeciwko Rosji<sup>34</sup>.

W tę propagandowo-informacyjną walkę, będącą częścią szerszej i poważniejszej rozgrywki politycznej o rozmiarach globalnych na linii: Francja – Rosja – Prusy (warto dodać, że prócz króla pruskiego, gościem cesarza był także premier i zarazem minister spraw zagranicznych Otto von Bismarck, niezwykle wówczas aktywny politycznie w Paryżu) włączyła się intensywnie polska emigracja. W chwili przyjazdu Aleksandra II Polacy w Paryżu trzymali się na uboczu, uznając swój ewentualny protestacyjny udział za szkodliwy i zupełnie niepotrzebny, stąd propolskie manifestacje na ulicach stolicy Francji były wówczas przede wszystkim dziełem samych Francuzów. Moment zamachu zmienił jednak diametralnie całą sytuację. Przez chwilę francuskie protesty ucichły, co więcej: widać było oznaki niechęci wobec polskiej diaspory, a zarazem co bardziej znani jej przedstawiciele – w obawie przed konsekwencjami społecznymi i politycznymi (głównie chodziło o przychyłność władz francuskich i francuskiej opinii publicznej) – zaczęli odcinać się i potępiać niemal na ślepo i bez opamiętania Berezowskiego. Już 8 czerwca ukazały się w paryskiej prasie listy profesorów szkoły batignolskiej oraz gen. Władysława Zamoyskiego – co jednoznacznie określało negatywną postawę obozu konserwatywnego, związanego z Hôtel Lambert, wobec czynu zamachowca. Zwłaszcza list Zamoyskiego wydawał się ostry i jednoznacznie nieprzychylny Berezowskiemu, bez choćby próby wnikania w przyczynę zaistniałej sytuacji. Generał zwracał się m.in. do redakcji „La Presse”

Paris, 7 juin.

Monsieur,

L'attentat annoncé hier par le *Moniteur* a cause, on le croira facilement, une vive emotion parmi mes compatriotes. Plusieurs d'entre eux m'ont témoigné le désir de me voir, en l'absence du prince Czartoryski, proclamer sans d'élai la douleur et la profonde indignation que cet attentat nous inspire. Permettez, monsieur, qu'à cet effet, j'aie recours à votre obligeance.

Le passé de la Pologne constate, et c'est une de nos glories, qu'un crime de cette nature ne s'est jamais produit dans notre pays, malgré les convulsions, politiques dont il a été souvent le théâtre. Je n'hésite pas à affirmer qu'aujourd'hui pareillement, l'acte insensé d'un home qu'on dit être Polonais rencontrera dans toute la Pologne la plus unanime reprobation.

Quoi qu'il en soit, un Polonais digne de ce nom ne désespère jamais de la Providence Nous attendons tout de sa justice et de sa miséricorde. C'est dire assez que nous voulons demeurer

---

<sup>34</sup> „Kurier Warszawski” 1867 nr 131 z 31 maja / 12 czerwca s. 1.

inverialement fidèles aux devoirs de la foi chrétienne, à nos plus glorieuses traditions, à ce que nous commandent les plus chers intérêts de la Pologne, et notamment aux obligations que nous impose l'hospitalité qui nous est si généreusement accordée par la France.

Veillez, monsieur le rédacteur, agréer d'avance mes remerciements pour la publicité que vous voudrez bien donner à ces lignes, et croire à mes sentiments les plus distingués.

Général ZAMOYSKI<sup>35</sup>

Opinia Norwida – zawarta w *Nocie* – że Berezowski dla cara „jest taki sam Rosjanin, jak ten, co strzelił do Aleksandra II-o w Petersburgu”, nawiązująca do pierwszej próby zamachu na życie cara podjętej przez rewolucjonistę Dymitra Karakozowa rok wcześniej w Petersburgu – wpisuje się niestety w chór licznych opinii, które – jak podawał wcześniej cytowany „Kurier Warszawski” – starały się dystansować wobec „szaleńczego” czynu człowieka, który jest – i tu znów cytata dość dziwnie brzmiący u Norwida – „członkiem Kościoła, którego obrażony jest Najwyższym Kapłanem” (PWsz VII, 163).

Druga część Norwidowskiej *Noty* podkreśla z kolei dystans poety wobec licznych adresów i not potępiających czyn Berezowskiego. Wzbudzone przy tym napięcie semantyczne między czasownikami – „służyć” i „pomagać” określa i przygotowuje istotny grunt pod jasny i zarazem bardzo ostry sąd poety na temat polskiej emigracji. Zarysowany dobitnie aksjologiczny porządek zostaje jeszcze uintensywniony dzięki zestawieniu imiennego wykazu autorów i sygnatariuszy listów oraz not „potępieńczych” (Gałęzowski, hrabia Sarius Zamoyski, Ruprecht) z następującym stwierdzeniem:

Otóż ci wszyscy Panowie właśnie, że nigdy nie pomagają i nie są nawet dość czujni i świadomi, aby pomagać, gdy tymczasem właśnie że pomaganie jest normalną sprawą – oni tylko służyć są w stanie.

Oni – niweczą normalność pojęć i życia (PWsz VII, 164).

Bezkompromisowości całej tej wypowiedzi dodaje fakt, że wśród wymienionych z nazwiska owych „sygnatariuszy”, którzy co 24 godziny – jak powiadał dalej Norwid – „każdą myśl i każde pojęcie” czynią przedmiotem debat i refleksji, jest także Karol Ruprecht, na którego ręce poeta składał właśnie tę notę i któremu, zachowując wszelkie rygory retorycznej topiki, dziękował za inny przedłożony wniosek, dotyczący nieszczęsnej „Damy rannej w Lasku Bulońskim” (PWsz VII, 163).

---

<sup>35</sup> La Presse 1867 nr z 8 czerwca s. 2. Podobne listy wysłali też Władysław Plater i Marian Langiewicz.

Ostry w tonie sąd Norwida, porównującego polityków i działaczy emigracyjnych do tych, którzy „SŁUŻĄ do zalepiania dziur w szybach wybijanych przez mścicieli-egoistów” (PWsz VI, 183) był bezpośrednią reakcją na przygotowywany w tym czasie (*Nota* została wysłana jako list 12 czerwca – to data stempla pocztowego) przez środowiska związane z obozem Czartoryskich adres, który – oczywiście bez podpisu autora *Vade-mecum*, ale z podpisami ponoć innych 300 wybitnych przedstawicieli polskiej diaspory w Paryżu<sup>36</sup> – był szeroko komentowany i omawiany na łamach prasy oraz w salonach zarówno polskich, jak i francuskich. Redakcja krakowskiego „Czasu” już w numerze z 22 czerwca publikowała tekst owej noty:

N. Panie! Z historią ojczyzny naszej w rękę potępiamy głośno w imieniu naszym i Polski akt zbrodniczy i szalony.

W tej chwili nie mówimy ani o prawach, ani o cierpieniach naszych; jeden fakt dla nas góruje obecnie nad wszystkim. Zbrodnia zamierzona została, Polak jest jej sprawcą. Protestujemy N. Panie! cała Polska protestuje wobec WCMości przeciw zamachowi i jego sprawcy. Czyny takie nie są czynami polskimi. Dziewięć wieków wielkości, wiek męczeństwa dowodzą tego dostatecznie.

N. Panie! Dziękujemy Bogu, że nie dozwolił, aby nieszczęśliwy będący ziomkiem naszym, ugodził w oczach WCMości i przy jego boku monarchę, który się powierzył gościnności Francji.

Dziękujemy Bogu, lecz zgrozą przejści jesteśmy na myśl, że życie WCMości mogło być zagrożone, że kula ta mogła cię dosięgnąć N. Panie, który nas obdarzasz dobrodziejstwami, Ciebie, wybrańca Francji, który nam tak wspinałomyślnie użycza gościnności od blisko lat czterdziestu.

Wśród wszystkich podnoszących się głosów oburzenia nasz winien być najgłębszy, najenergiczniejszy, gdyż przemawiamy w imię moralności chrześcijańskiej, w imię ludzkości, w imię naszego honoru narodowego, tego honoru, który dla naszej ojczyzny w nieszczęściach, jakie przeżywa, z ufnością naszą w Bogu, ostatnią jest naszą siłą, ostatnią naszą pociechą.

Tu następuje lista podpisów:

*Barzykowski*, członek Rządu Narodowego w r. 1831. *T. Morawski*, członek Rządu Narodowego w r. 1831, wiceprezes towarzystwa historycznego i literackiego polskiego w Paryżu; generał *Zamoyski*, *A. Giller*, *K. Ruprecht*, *Ed. Siviński*, członkowie Rządu Narodowego w r. 1863<sup>37</sup>.

---

<sup>36</sup> Możliwe, że takiego dokumentu z podpisami aż tak wielkiej liczby emigrantów nigdy nie było, a wszystko zostało przez obóz Czartoryskich wymyślone na potrzeby propagandowe. Rzecz cała jest trudna do weryfikacji z uwagi na to, że dokumentacja na ten temat przepadła w czasie wojny wraz z całym zespołem zbiorów batignolskich i rapperswilskich.

<sup>37</sup> „Czas” 1867 nr 141 z 22 czerwca s. 2.

A dalej jeszcze wyjaśnienie:

Akt powyższy opatrzony jest 300 podpisami, których liczba ciągle jeszcze wzrasta na arkuszach dodatkowych złożonych w Bibliotece Polskiej i w szkole batigniońskiej. Nie mogąc dla braku miejsca zamieszczać wszystkich podpisów, ograniczyliśmy się na przytoczeniu powyższych<sup>38</sup>.

Dokument wywołał burzę wśród emigracji nie tylko o radykalnych, ale również o umiarkowanych nastawieniach, przez prasę polską, nie tylko zresztą w Paryżu, przetoczyła się fala krytyki. Do sprawy bardzo krytycznie podchodziły także francuskie środowiska intelektualne. Na domiar złego w momencie, gdy „adres” został opublikowany, francuska opinia publiczna po chwilowej niechęci wobec zamachowca, zaczęła okazywać mu sympatię, a nawet uznanie. Berezowski ujmował wszystkich swoją bezkompromisowością i szczerością, także młodym wiekiem i niezwykłą żarliwością patriotyczną z ducha romantyczną; duże znaczenie miała także jego powstańcza przeszłość, decydująca o politycznym, a nie pospolitym charakterze jego czynu<sup>39</sup>.

---

<sup>38</sup> Tamże. Ta ostatnia uwaga jest dość ciekawa wobec faktu, że nie udało się znaleźć materialnego śladu owych 300 sygnatur; zob. i por. M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski i jego zamach...* s 334. Cytowany tu adres powstawał na kilku posiedzeniach w ciągu tygodnia, między 7 a 14 czerwca.

<sup>39</sup> Przykładem może być przychylny Rosji dziennik „La Liberté”, który w tym czasie zamieszczał nader życzliwe opinie o Berezowskim. Oto jedna z takich wiadomości przekazana i tłumaczona na polski przez „Dziennik Poznański” (1867 nr 162 z 18 lipca s. 3): „Antoni Berezowski, szczupły, małego wzrostu, czoło wysokie, włosy ciemny blond. Twarz pełna, grube wargi, oczy ciemne przedstawiają wyraz spokojności, łagodności, a niekiedy melancholii. Jego uśmiech ma coś przyjemnego i ujmującego; ma piękne białe zęby, na brodzie młodzieńczy zarost. Na pensji pana Jauffret odznaczał się łagodnością, nigdy nie skarżył się na rządzących mu psoty, lubiano go powszechnie i nazywano dziewczycą. Nic nie wysledzono, co by jego moralności uwłaczało w całym ciągu życia. Nawet pan Marnas, prokurator, przyznał to w prywatnej rozmowie. Od chwili uwięzienia go nikt z jego rodziny nie przybył, lecz Polacy emigranci nieprzestannie zajmują się nim, radzi, by go pocieszyć. Opowiadano nam jedno zdarzenie, które jego charakter w pięknym maluje świetle. Po upadku ostatniego powstania Berezowski z innymi towarzyszami zdążyli do Francji przez Austrię. Zatrzymali się w Wiedniu: towarzysze poszli zwiedzać miasto, on został w domu. Powróciwszy, zastali go płaczącego. Pytającym o powód płaczu odpowiedział: »Płacę nad wami, że macie ochotę i odwagę ciekawości w chwili, kiedy nas zwyciężono i pozbawiono ojczyzny«. Zarumienili się towarzysze, przyznali do winy i serdecznie uściskali Berezowskiego”. Z kolei krakowski „Czas” donosił – nie bez współczucia: „Rany Berezowskiego nie są mało znaczące. W Conciergerie, gdzie pilnie jest strzeżony w jednej z cel dla ciężkich przestępców przeznaczonych, w tej samej, gdzie Orsini i marszałek Ney byli zamknięci, a nad którą znajduje się kaplica, w celi, w której przed pójściem na rusztowanie królowa Maria Antonina jakiś czas przepędziła, musiał mu chirurg amputować wielki palec. Dwa dalsze przeguby są złamane i zdruzgotane i trzeba

Dlatego też środowisko Hôtel Lambert, potępiając Berezowskiego i odcinając się w sposób zdecydowany od całego zdarzenia – bez tłumaczenia jego przyczyn – sytuowało się w dość dziwnym położeniu<sup>40</sup>. Norwid co prawda podchodził do całej sprawy w kategoriach etycznych i pragmatycznych, dystansując się od gestów nadmiernej podległości, jednak zarazem jego oceny oraz kalkulacje, pozbawione czynnika politycznego, bliskie były naiwnym kalkulacjom obozu Czartoryskich. Sprawa Berezowskiego mogła zostać przecież wykorzystana do podtrzymania korzystnego z punktu widzenia Polski napięcia na linii: Paryż – Petersburg, w tym czasie przynajmniej część środowisk emigracyjnych (szczególnie w pierwszych dniach po zamachu) robiła wszystko, aby – mimo zaistniałej sytuacji – doprowadzić do... zbliżenia Francji z Rosją.

Na szczęście w niedługim czasie zaczęły powoli przeważać opinie o ścisłym związku zamachu Berezowskiego ze sprawą polską. Francuski „L’Epoque” zamieścił już 18 czerwca list Stefana Buszczyńskiego, ukazujący bestialstwo i zbrodnie, których dopuszczał się rosyjski okupant na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej. „Dziennik Poznański” już tydzień wcześniej opublikował na pierwszej stronie artykuł pod znamienym tytułem: „Sprawa polska i paryski zamach”<sup>41</sup>. Obok słów potępiających szaleńczy czyn zamachowca, szły słowa wyjaśnienia, a poniekąd i usprawiedliwienia przyczyn zdarzenia. W pewnym sensie publiczna opinia zaczęła uznawać racje wyższe Berezowskiego, a przy tym rzecz cała nabrała znacznego rezonansu międzynarodowego. Redagowany przez Mazziniego „Popolo d’Italia” zaprotestował wobec polskich „adresów”, biorąc w obronę zamachowca: „Pobył cara w Paryżu był obelgą ludzkości, protest jest rzucaniem się ludzi, skutych łańcuchami”<sup>42</sup>.

W końcu odezwał się lewicowy Komitet Reprezentacyjny, organ wykonawczy Zjednoczenia Emigracji Polskiej, wprost występując przeciw tym, którzy

---

będzie może, aby uniknąć gangreny, uciąć mu palec wskazujący i średni” (1867 nr 135 z 14 czerwca s. 3).

<sup>40</sup> W środowisku związanym z Czartoryskimi uznano, że sprawa Berezowskiego może stać się polityczną klęską polskiej emigracji, oznaczającą wyłącznie – jak pisał Henryk Wzyński do Władysława Czartoryskiego – „w kraju nowe prześladowania rozjuszonej Moskwy; tutaj – dyskredyt rzucony na emigrację i na pewien czas sparaliżowanie [...] usiłowań” (list H. Wzyńskiego do W. Czartoryskiego z 11 czerwca 1867. Biblioteka Czartoryskich, rkp 7251 IV).

<sup>41</sup> „Dziennik Poznański” 1867 nr 133 z 12 czerwca s. 1.

<sup>42</sup> Organ zwłaszcza ostro występował przeciw protestom Langiewiczza oraz Platera. Informacja oraz cytaty za: M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski i jego zamach...* s. 336. Autorka posiłkowała się tekstem, który znajdował się w zbiorach rapperswilskich (nr kat. 933/1), które przepadły w trakcie drugiej wojny światowej. Była to kopia zachowana w papierach W. Platera: „Al. Signori Comte Plater e generale Langiewicz”.

składali oficjalne wyrazy potępienia, kierowane zarówno do władz francuskich, jak na łamach prasy:

Adresa, w imieniu kraju i emigracji wystosowane w kwestii zamachu Berezowskiego na życie cara, uwłaczają uczuciom godności i obowiązkom Polaków względem ojczyzny, są powodem licznych domagań się o zaprotestowanie przez Komitet przeciw nieupoważnionym od niego, a w imieniu ogółu przemawiającym wystąpieniom. W chwili, gdy los Berezowskiego stanowczo ma być rozstrzygany, musimy powstrzymać się z publicznym wypowiedzeniem naszego o tych adresach zdania. Ostatecznie i uroczyste oświadczenie, nieskrępowane żadnymi względami, komitet odkłada na później<sup>43</sup>.

A „Gmina” wydawana w Londynie przez Józefa Tokarzewicza formułował wprost wyrzut w stronę Hôtel Lambert: „Berezowski jest Polakiem, jest rodakiem z Rusi, jest współtułaczem naszym – tego nikt, nawet generał Zamoyski, nie zdoła zaprzeczyć, toteż jedyne jego z nową Polską, z nami pokrewieństwo”<sup>44</sup>. Jeśli chodzi o prasę francuską, to na ogół przyjmowała ona stanowisko polskich kół lewicowych, choć i tu dał się zauważyć oczywisty podział: dzienniki i pisma rządowe lub prorządowe jak „La Press”, bliższe były stanowisku konserwatywistów polskich, zaś opozycyjne, jak np. „Le Siècle”, stawały po stronie organów i ugrupowań radykalniejszych. Trzeba przyznać, że francuska prasa – nawet ta rządowa – unikała jawnie prorosyjskich sympatii, szczególnie w okresie późniejszym (dwa tygodnie po zamachu). Do wyjątków, potwierdzających tę regułę, należy zaliczyć stanowisko „Le Pays” – organu francuskich kapitalistów; tym bowiem zależało na handlu z Rosją. Znamienne przy tym, że winą obarczano tu głównie tych, którzy brali udział w manifestacjach antyrosyjskich i antycarskich, a zatem samych Francuzów. Polacy mieszkający w Paryżu na ogół dystansowali się – by nie wywoływać niepotrzebnych prowokacji – od samej wizyty Aleksandra II w Paryżu. Dlatego też oburzony tą postawą pisma adwokat Floquet wyzwał na pojedynek redaktora naczelnego „Le Pays”<sup>45</sup>.

Śledztwo w sprawie zamachu posuwało się bardzo szybko. Nie było, mimo rangi całego zajścia, zbyt skomplikowane. Początkowo Berezowski nie chciał posiłkować się adwokatem, jednakże za namową członków Komitetu Reprezentacyjnego zdecydował się na wykorzystanie obrony: przekonała go możliwość przedstawienia na wokandzie sytuacji politycznej i stosunku Rosji do Polski. Berezowskiego miał reprezentować Juliusz Favre, najślynniejszy adwokat Francji, ale gdy zachorował, wybór – przy wielkiej liczbie chętnych – padł na nie

---

<sup>43</sup> „Gmina” (Londyn) 1867 nr 8 z 15 czerwca.

<sup>44</sup> „Głos Wolny” (Londyn) 1867 nr 142.

<sup>45</sup> Na marginesie: redaktor „Le Pays” okazał się zwycięzcą pojedynku, Floquet otrzymał dwie rany w rękę.

mniej znanego Emanuela Arago<sup>46</sup>. Bardzo ciekawe elementy opisywanego tu ciągu zdarzeń przynosi jeden z raportów carskiego szpiega Juliana Aleksandra Bałaszewicza. Tekst został napisany 12 sierpnia 1867 r., a zatem niemal miesiąc po rozprawie; czytamy tam m.in.:

Obrona Berezowskiego przygotowana została w Hotelu Lambert i przekazana Aragonowi. Na podarek dla niego Branicki przesłał 500 fr. Czartoryski i Zamoyski 200 fr. Mimo wysiłków zebrano tutaj dziś zaledwie 70 franków. Pod pretekstem zbierania pieniędzy na podarunek dla Aragona członkowie Komitetu Głównego planują kradzież i połowa zebranych pieniędzy zostanie roztrwoniona na rozpustne uciechy w knajpach paryskich<sup>47</sup>.

Jeśli nawet owe „rozpustne uciechy” nie są w pełni informacją rzetelną – choć kto wie? – to nie sposób przejść obojętnie na pozostałych. Przede wszystkim nad tym, że obóz Hôtel Lambert finansował całe przedsięwzięcie, którego inicjatywa wyszła z Komitetu Reprezentacyjnego, a zatem ciała politycznie wrogiego Czartoryskim. Decyzja o finansowaniu adwokata, świadczyłaby albo o zmianie stanowiska obozu konserwatywnego, albo o politycznej grze polskiej emigracji rozpisanej dość sprytnie na różne głosy? Z jednej zatem strony mielibyśmy akcję „adresową”, a z drugiej – już zakulisowo – cichą akcję wspierającą i „finansową”. Strategia obrony wymyślona w Hôtel Lambert świadczyłaby o zasadniczym znaczeniu tego ośrodka politycznego w realizacji całego przedsięwzięcia, którego cel – jak się wydaje – był podwójny: uratować Berezowskiego (przynajmniej od stryczka) oraz nagłośnić sprawę polską. Jeśli obóz Czartoryskich takie cele sobie wyznaczył, to trzeba przyznać, że udało mu się w pełni je osiągnąć, do tego z zachowaniem pełnej anonimowości – przysłoniętej głośną propagandą „demokratów”<sup>48</sup>.

<sup>46</sup> Według relacji Teodora Tomasza Jeża wybór adwokata Berezowski formalnie „zdał na Ruszczewskiego”, a ten z kolei nieformalnemu ciału doradczemu, które w sprawie Berezowskiego obradowało w mieszkaniu Świętorzeckiego, głównie były to osoby skupione wokół zarządu Zjednoczenia Emigracji Polskiej. Początkowo brano pod uwagę rekomendowanego przez Hotel Lambert P.A. Berryera, który wslawił się obroną wielu generałów Napoleona I, a nadto nawet Ludwika Napoleona i samego Lammenais’go. O tę „posadę” starali się dwaj słynni prawnicy – Juliusz Favre oraz Grévy. „Wybraliśmy Emanuela Arago – pisze T. Miłkowski – raz dlatego, że pochodził z rodziny od dziadów pradziadów sprzyjającej Polsce, po wtóre dlatego, że go rząd cesarski za republikanizm prześladował” [T.T. JEŻ (Z. MIŁKOWSKI). *Od kolebki przez życie. Wspomnienia*. Do druku przygotował A. Lewak, wstępem poprzedził A. Brückner. T. III. Kraków 1937 s. 418].

<sup>47</sup> A. POTOCKI (JULIAN ALEKSANDER BAŁASZEWICZ). *Raporty szpiega* s. 127. Na temat składki dla obrońcy zob. *Zjednoczenie Emigracji Polskiej (1866-1870)*. Wrocław 1972 s. 110.

<sup>48</sup> O tym, że obóz konserwatywny był mocno – choć zakulisowo – zaangażowany w proces świadczy również fakt finansowania druku mowy obrończej Arago: *Affaire Berezowski*.



Z zapisków Teodora Tomasza Jeża można natomiast wywnioskować, że polska gmina w Paryżu prowadziła w sprawie Berezowskiego zakulisową grę ze stroną francuską, w czym zapewne także musiał celować Hôtel Lambert: nieformalny kontakt w całej sprawie odbywał się na linii – przedstawiciele obozu konserwatywnego (lub szerszy krąg wtajemniczonych) a przedstawiciele władz francuskich, przede wszystkim związanych z sądownictwem. Pojawiły się nawet sugestie – przy zgodzie obu stron (być może z akceptacją strony rosyjskiej?) – aby nie stawiać w czasie rozprawy kwestii okoliczności łagodzących, co umożliwiłoby Napoleonowi III skorzystanie z aktu łaski, czyli zamiany kary śmierci na wyrok dożywocia. Taki wariant mógł też być rozpatrywany w Petersburgu: zasądzoną karę śmierci na usilną prośbę cara mógłby zmienić monarcha Francji. Aleksander II zyskiwał w ten sposób – podobnie jak władca Francji – uznanie w oczach opinii publicznej.

---

Paris 1867. W tej strategicznej grze pomiędzy obozem konserwatywnym a demokratycznym mieściły się także protesty tego drugiego z wymienionych wobec Hotelu Lambert. Zewnętrznie manifestowany antagonizm miał odwrócić uwagę zarówno władz francuskich, jak i tajnych oraz „widnych” służb rosyjskich. Dość znamienne, że dzień przed procesem, gdy przedstawiciele obu ugrupowań politycznych ustalali strategię obrony, Komitet Reprezentacyjny wysłał list do Emanuela Arago, w którym pisali o tych, którzy złożyli „adresy” do Napoleona III. Dziwne, że tuż przed procesem, i dziwne, że ponad miesiąc po całej akcji adresowej. I dziwnym też zbiegiem okoliczności tekst ten trafił do prasy, opublikowało go w Zurichu pismo „Niepodległość” (1867 nr 34). Czytamy tam: „Występujący nie mieli żadnego prawa przemawiać w imieniu ogółu i nie stanęli na stanowisku moralnych jego przedstawicieli. Bo aby dać wolny bieg namiętnemu potępieniu wobec jednego czynu Berezowskiego, umieją zapomnieć o prawach i cierpieniach Polski, a jej zaborców stawiają na równi z wolno obranyymi monarchami. Aby jednak wystąpienia podobne nawet chwilowo za opinię Polski poczytywane nie były, poczuwamy się do obowiązku uroczystego oświadczenia w imieniu reprezentowanej przez nas emigracji, że, jakkolwiek czyn Berezowskiego uważamy za nieprzydatny Polsce, nie możemy mu jednak odmówić charakteru gorącej miłości do ojczyzny. Nie wahamy się przyjąć tego czynu – jako manifestacji, nieodpowiedniej wprawdzie, ale zawsze jako manifestacji krwawo przez Moskwę obrażonego uczucia sprawiedliwości w masach polskiego narodu. Nie jesteśmy buntownikami, ale stoimy przy naszych narodowych prawach i nie potrzebujemy używać środków, nieodpowiadających wysokości sprawy naszej. Pójdzie ona dalej jasnym swych dziejów torem i jedynie w wewnętrznej i orężnej walce szukać będziemy zbawienia i sprawiedliwej pomsty odwiecznych krzywd narodu. Pomni jednak krzywd tych i praw naszych – pomni zasad i powinności chrześcijańskiej, upewniamy was, Szanowny Obywatelu, że niezawisłe od sądu, jaki wydany zostanie o czynie Berezowskiego, ogół emigracji ze spokojem w duszy, z ręką na sercu, naprzód już stanął obok Ciebie, Szanowny Obywatelu, jako jego obrońcy [...]”. Interesujący i zastanawiający jest także ton tego listu – przyjmujący charakter otwartej deklaracji, a nie listu pisanego do adwokata. Jakby z góry ktoś zakładał, redagując pismo, że będzie ono upublicznione.

Drogą półoficjalną dochodziły nas oficjalne półskazówki, półnakazy, wymagające nastawienia przez obronę wyraźnie żądania przyznania podsądnemu okoliczności łagodzących. Domaganie się dla niego uniewinnienia byłoby absurdem. Przyznanie okoliczności łagodzących usprawiedliwiłoby zamach. Takiego ze strony przysięgłych orzeczenia nie życzone sobie w sferach wysokich dlatego, iżby carowi ubliżało. Szczególnie jakoby tego sobie Najjaśniejsza Pani nie życzyła, w jej bowiem imieniu jakaś z otoczenia cesarskiego osobistość tłumaczyła Świątorzeckiemu, że wskazanie Berezowskiego na śmierć potrzebnym jest do dania Aleksandrowi II sposobności poproszenia Napoleona III o ułaskawienie go.

– W ten tylko sposób – wykladała osobistość owa – Berezowski ułaskawionym być może; inaczej czeka go deportacja na Kajennę, jeżeli nie ciężkie i dożywotnie więzienie<sup>49</sup>.

Rozwiązanie takie zostało jednak odrzucone już w trakcie obrad osób związanych z Komitetem Reprezentacyjnym. Przeciw tej strategii mocno opowiadali się, biorący udział w tych spotkaniach, sympatyzujący ze sprawą polską Francuzi, jak: Carnot czy Lafayette (syn lub wnuk słynnego Marie Josepha) oraz także w sposób pośredni – przypuszczalnie poprzez środowiska związane z Hôtel Lambert – Montalembert oraz księżę Napoleon Józef Bonaparte, notabene kuzyn cesarza Napoleona III. Wszyscy podkreślali, że uzależnianie się od wspaniałości Aleksandra II może być bardzo niekorzystne lub nawet niebezpieczne i dla Berezowskiego, i dla sprawy polskiej. W końcu też zdecydowanie ten pomysł odrzucił sam obwiniony, który za pośrednictwem Ruszczewskiego (stałe odwiedzającego go w więzieniu) „oświadczył, że woli śmierć niż życie z łaski carskiej”<sup>50</sup>.

---

<sup>49</sup> T.T. JEŻ (Z. MIŁKOWSKI). *Od kolebki...* s. 418.

<sup>50</sup> Tamże s. 419. Na temat przygotowań do procesu wspominał także Władysław Mickiewicz. W *Pamiętnikach* czytamy m.in.: „[...] w domu Gałęzowskiego wiele rozprawiano o sposobie obrony Berezowskiego. Chodziło o to, czy adwokat Berezowskiego ma przede wszystkim oddalić wszelkie podejrzenia od rządu francuskiego, czy też skierować wysiłki ku temu, aby wzruszyć sędziów i zagrać dość mocno na strunie patriotyzmu w celu zagłuszenia podszeptów niskiej przezorności. Armand Lévy radził uciec się do drugiego rodzaju taktyki. A ponieważ działo się to za panowania Napoleona III, chciał za podstawę obrony wziąć kodycył do testamentu Napoleona I: »Zapisujemy 10 tysięcy franków podoficerowi Cautillon, który ucierpiał z powodu wytoczonego mu niesłusznie procesu, jakoby zamierzał zabić lorda Wellingtona. Cautillon miał równe prawo do zamordowania tego oligarchy, jak on do zesłania mnie na skalistą wyspę świętej Heleny, abym tu zginął. Wellington, który zaproponował ten zamach, starał się go usprawiedliwić interesem Wielkiej Brytanii, Cautillon, gdyby naprawdę zabił Wellingtona, obroniłby się i zostałby usprawiedliwiony z tych samych powodów: w interesie Francji leżało pozbycie się generała, który zresztą pogwałcił kapitulację Paryża i przez to był winien krwi męczenników Ney'a, Labdoyere'a i innych, a także zbrodni ograbienia muzeów wbrew traktatom«. A czyż Aleksander II nie był odpowiedzialny za wszystkie zbrodnie Murawjewa i pogwałcenia praw boskich i ludzkich, do czego zachęcał na Litwie i w Polsce?» (W. MICKIEWICZ. *Pamiętniki* s. 350-351).

Już 2 lipca prokuratura złożyła akt oskarżenia, przedkładając go Trybunałowi Sekwany. Ten z kolei na posiedzeniu 4 lipca na podstawie zebranych dowodów (w postaci zeznań oskarżonego i świadków zajścia) postawił Berezowskiego w stan oskarżenia z artykułu 2 oraz 302 kodeksu karnego, co groziło karą śmierci<sup>51</sup>. 15 lipca 1867 r. – pięć tygodni po zamachu – odbył się przed sądem przysięgłych Trybunału Sekwany proces; jeden z najkrótszych w historii sądownictwa francuskiego: całość zamknęła się bowiem w trakcie jednego posiedzenia, między godziną 11 a 17. Trudno było się chętnym dostać na rozprawę, mimo wcześniej reglamentowanych biletów wejściowych nie wszyscy ich posiadacze zdołali wejść na salę, wypełnioną dyplomatami i różnymi dostojnikami państwowymi<sup>52</sup>. Rozprawie przewodniczył sędzia Berthelin, a oskarżał Chabanacy de Marnas. Berezowski wyczerpująco odpowiadał na pytania dotyczące motywów jego postępowania oraz przebiegu całego zdarzenia. Szczerłość oraz otwartość jego patriotycznych intencji znów budziła współczucie i sympatię sali. Przede wszystkim zwracano baczną uwagę na możliwość współuczestnictwa innych osób w zamachu, ale podobnie jak w policyjnym śledztwie nie wykryto żadnego spisku, który stałby za desperackim czynem Polaka<sup>53</sup>. Po Berezowskim zeznawali jeszcze: koniuszy Raimbeaux, dwaj kapitanowie gwardii, wachmistrz gwardii paryskiej Morawski z Moy, kamienicznik Bonneau oraz rusznikarz w roli rzeczoznawcy, który starał się – zgodnie z linią oskarżenia – udowodnić, że gdyby przeznaczona dla cara kula nie trafiła w konia zapewne ugodziłaby samego Napoleona III. Obrona powołała na świadków przełożonych Berezowskiego z oddziału powstańczego (pułkownika Ruszczewskiego, kapitana Frankowskiego i rotmistrza Sierzputowskiego) oraz majstra i kilku robotników z warsztatów braci Gouin – wszyscy wystawiali mu pozytywne świadectwo.

---

<sup>51</sup> Akt oskarżenia oraz relacja ze śledztwa za: „Czas” 1867 nr 157.

<sup>52</sup> Podobno tłumów takich nie widziano we francuskich sądach od 9 lat, czyli od procesu Orsiniego, który zresztą odbywał się w tym samym gmachu. Po raz pierwszy od 9 lat nie wpuszczono na salę kobiet, ale także robotników, którzy od kilku tygodni odgrzali się, że jeśli Berezowski zostanie skazany na śmierć, wywołają rozruchy. Bilety otrzymało ponad 30 adwokatów, ponad 20 dziennikarzy, znanych osobistości świata nauki, artystów, wojskowi, wysocy urzędnicy państwowi Francji, wśród słuchaczy byli także Polacy i Rosjanie oraz wielki tłum w kuluarach, oczekujący na orzeczenie sądu (M. ŻŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski i jego zamach...* s. 341).

<sup>53</sup> Rosjanie starali się na wszelkie sposoby udowodnić, że istnieje związek między paryską próbą zamachu a rewolucjonistami, będącymi wówczas na Syberii, którzy byli współodpowiedzialni za zamach Karakozowa w 1866 r. Nie znalazły też potwierdzenia enuncjacje wskazujące, że o zamachu miał dowiedzieć się agent pruski, który – za wiedzą samego Bismarcka (przebywającego wówczas w Paryżu) – nie zawiadomił o tym policji (zob. J. KUCHARZEWSKI. *Od białego caratu do czerwonego*. T. III: *Lata przełomu. Romanow, Pugaczow czy Pastel*. Warszawa 1999 s. 611).

Rosyjska ambasada nie pozostawała bierna wobec rozgrywających się wydarzeń. Gdy w trakcie procesu nadeszła anonimowa depesza z informacją – bez wątpienia dzieło rosyjskich tajnych służb – o tym, że Berezowski ma w Paryżu wuja, znanego z patriotycznej zapalczowości (uczestnika Powstania Listopadowego) i że ten fakt ukrył on przed prokuraturą, aby osłonić swego współnika „spisku”, w sali słyhać było wyraz poruszenia i oburzenia, silniejszego i zdecydowanego w obliczu wyjaśnień Berezowskiego, który jednoznacznie zaprzeczył tym insynuacjom, tym bardziej niedorzecznym, iż wuj Hryniewicz od jakiegoś czasu już nie żył. Wówczas to adwokat, zwracając się do sędziego, zapytał efektownie, kto nadesłał anonimową depeszę: na to pytanie odpowiedź otrzymał z sali, po zebranych poszedł bowiem wyraźny pomruk: „moskiewska ambasada”.

Końcowe przemówienie adwokata Emanuela Arago – które Władysław Mickiewicz nazwał „banalnym”<sup>54</sup> – miało na celu pokazanie politycznych i zarazem osobistych przyczyn, które popchnęły Berezowskiego do desperackiego czynu. Poruszenie zebranych, a potem opinii publicznej, wywołały przytaczane przez obrońcę dane i fakty oparte na urzędowych źródłach rosyjskich – uderzały one w system polityczny całego moskiewskiego imperium, jego niszczycielską i bezwzględna siłę.

Smutne [...] dzieje Polski – stwierdzał Arago – rozpoczęły się od 1773 roku, kiedy Wołyń dostał się pod panowanie Katarzyny. Przepowiednie Marii Teresy smutnych następstw rozbioru Polski ziściły się w zupełności. [...] Powstanie polskie z r. 1863 wywołane było okropnym uciskiem Rosji, którego ostatecznym, a decydującym wyrazem był haniebny pobór, a raczej rzeź nocna w Warszawie. [...] Przy pierwszym przesłuchaniu obwiniony, zrażony i zatrwożony obecnością urzędnika rosyjskiego przy śledztwie, nie objawił z dostateczną swobodą względów rodzinnych, jakie powodować nim mogły. Dla usunięcia zemsty od rodziny swojej sam włożył w usta własnego ojca przekleństwa na siebie za zamiar udania się do powstania. Nie wiedział z pewnością, ale przeczuwał, że rodzina jego doznała srogości rządu rosyjskiego, co potwierdza otrzymany w przeddzień sądu dziennik rosyjski, donoszący, iż ojciec obwinionego od lat kilku w więzieniu, a brat na Syberii. [...] obwiniony, jeśli nie sądził, że rodzina jego ucierpiała osobiście, mniemał zawsze, iż ciężko dotknięta została ogólnym stanem ojczyzny. [...]

Po znanym paborze w Warszawie, tak doskonale scharakteryzowanym w depeszy p. Drouyn de Lhuys [odczytanym w trakcie rozprawy – P.Ch.], nastąpiły czasy Murawiewa, który z woli cara sam z całą czeredą podrzędnych przywódców został panem życia i mienia Polaków.

---

<sup>54</sup> W. MICKIEWICZ. *Pamiętniki* s. 351. Nie można wykluczyć, że ta surowa ocena końcowej mowy Arago była motywowana tym, że mowa ta powstała w kręgu Czartoryskich, przy wydatnym udziale Henryka Wzyńskiego, współpracownika agencji prasowej Correspondance du Nord-Est, założonej przez Władysława Czartoryskiego (list Wzyńskiego do Władysława Czartoryskiego z 31 lipca 1867 – ze zbiorów Biblioteki Czartoryskich rkp 7251 IV).

Obrońca Berezowskiego sięgnął po wydany zbiór postanowień Murawiewa i przytoczył kilka z nich:

Okólnik do naczelników wojennych w guberniach Murawiewowi podwładnych z dnia 8 maja 1863 roku poleca im natychmiastowe uwięzienie wszystkich osób „mniej lub więcej” do powstania wmiuszanych, osądzenie według praw wojennych i wykonanie wyroku.

Dekret carski do wojennego gubernatora kijowskiego (na s. 211 i 213 cytowanego zbioru podany) poleca podział więźniów na 5 kategorii. Przestępcy 1 kategorii, jeżeli wina ich jawną jest, bez sądu mają być natychmiast śmiercią ukarani przez naczelników wojennych lub dowódców, którym pierwsi tej władzy udzielą. W razie potrzeby śledztwa i sądu ciż naczelnicy i dowódcy wyrok takowego zatwierdzają i wykonują. Apelacja do wojennego gubernatora dozwolona tylko w razie uznania przez dowódców okoliczności, zmniejszających winę.

Okólnik Murawiewa z dnia 25 lipca 1863 roku nakazuje oddawanie pod sąd i karanie śmiercią w ciągu 24 godzin ujętych powstańców, zwłaszcza jeśli są z liczby właścicieli ziemskich lub księży katolickich.

Okólniki te nie były częścią pogroźką, bo według źródeł rosyjskich stracono w ciągu 1863 roku 245 osób. Nie tylko zabijano, lecz masami wywożono ludność tak, iż pisma rosyjskie świadczą, że w ciągu r. 1863 wywieziono 31 573 osoby, w tej liczbie kobiety i dzieci.

Jak w tych razach postępowano, świadczy wyjęte z Wiestnika Wileńskiego, a powtórzone w Monitorze opisanie losu okolicy szlacheckiej Ibiany w gubernii kowieńskiej. Okolica ta, według urzędowej relacji, na rozkaz naczelnika kraju zburzona, mieszkańcy jej częścią śmiercią ukarani, inni zaś w głąb Rosji uprowadzeni, a grunta ich starowiercom rozdane. Nadto w parę miesięcy potem na miejscu dawnej okolicy powieszono trzech powstańców.

Wobec podobnych czynów, czyż mówić jeszcze o kontrybucjach, strofach, ukazie uwłaszczenia itp.?

Mówicie, panowie – ciągnął obrońca – że Berezowski pogwałcił gościnność francuską, ale rozróżniać należy dwojaką gościnność: moralną i materialną. Wyżej wykazane postępowanie rządu rosyjskiego w Polsce oburzało w najwyższym stopniu moralne uczucia Francji, a jednak car używał jej gościnności w jednym z miast francuskich i jakże tę gościnność uszanował? Oto z Nicei datował ukaz, mianujący Murawiewa »hrabią« w nagrodę za jego czyny, które najświętsze uczucia Francji obrażały.

Podczas gdy Polska do głębi religijna, pod wpływem opisanych wypadków, zwraca się do Boga, zamykają jej kościoły, wywożą księży. Arcybiskupa, 5 biskupów i wielką moc księży wywieziono do Rosji. Berezowski znał doskonale tę stronę ucisku rosyjskiego, a gdy mi o niej opowiadał, nie zawsze wierzyć mu chciałem; lecz szukając prawdy, znalazłem ją.

Jak dobrowolnym było nawracanie się na prawosławie tylu katolików, przekonują dostatecznie słowa carskie wyrzeczone w Wilnie dnia 15 czerwca do renegatów: „Pamiętajcie, że w żaden sposób nie pozwolę powrócić do katolicyzmu tym, co go raz opuścili”.

Kodeks rosyjski usprawiedliwia zupełnie zgrozę Polaków na wspomnienie, że popi, kapłani wiary, której car papieżem, zastąpić mogą księży katolickich.

Art. 1424 II rozdziału Zbioru praw powiada, że nie donoszący władzy o zbrodniach politycznych karani będą, jakby sprawcami tychże byli. Artykuł następny każe donosić nie tylko w razie posiadania dowodów, ale w razie pogłosek lub podejrzeń. Art. 1426 nakazuje spowiednikom wskazywać osoby podejrzane rządowi, które mają być natychmiast areszto-

wane. Art. 1427 każe spowiednikowi komunikować sądowi wszystkie wyznania na spowiedzi poczynione. Art. 1428 nie wyłącza żon, dzieci, rodziców i sług od obowiązku donosicieli.

Takie artykuły prawa czyż nie malują dostatecznie stanu narodu i kościoła. [...]

Znacie teraz w części, powiada obrońca, przyczynę bóleści młodego Berezowskiego. W ciągu całego maja był on w stanie rozdrażnienia, podróż jego do Mony była niby instynktownym ruchem woli jego dla usunięcia się z Paryża przed przybyciem cara. Nieszczęście chciało, że pracy nie znalazł i wrócić musiał do Paryża w sam dzień przyjazdu carskiego. Ujrzał tego cara, którego nigdy nie widział, a o którym nauczają, jak o Bogu, w wykładanym w Rosji „katechizmie czci cesarza”, iż wszystko przez niego i dla niego się dzieje.

Car dla Berezowskiego – to uosobienie wszystkich nieszczęść ojczyzny, którą tak kochał. Nie był on też wcale spokojnym w chwili wykonania zamachu. Wybrał tę właśnie, gdzie żołnierze, bębny i trąby przypominały mu ojczyznę. Żołnierze w Paryżu przypomnieli mu żołnierzy w Polsce, w chwili, którą tak cudnie przedstawił znakomity malarz Fleury, w chwili, kiedy tłumowi starców i kobiet z dziećmi błagającemu na klęczkach o przywrócenie ojczyzny, odpowiada zwrócony do zbrojnych żołdaków złowrogi głos: „pall!”.

Wiecie, czyj to głos!...

W tej chwili Berezowski widzi przejeżdżającego w pojeździe cara...

Panowie przysięgli, kończy obrońca, jesteście ludzie uczciwi i wolni, pojmiecie, co jest najwyższym w duszy człowieka: uczucie „sprawiedliwości, ojczyzny i wiary”. Jeżeli potępicie oskarżonego uczynicie to przeciw Bogu”<sup>55</sup>.

Emocjonalna i pełna retorycznych chwytów mowa Arago okazała się bardzo skutecznym narzędziem obrony. Jak stwierdza Maria Złоторzycka: „oto niepostrzeżenie »młody Berezowski« jakby znikł z tej sali, a wynurzyła się Polska w całym swym majestacie praw do niepodległego życia, miejsce oskarżonego Berezowskiego zajął Aleksander II. Z jednej strony »car pod moralną postacią swych czasów, z drugiej strony chłopczyzna, na którego życiu płamki znaleźć nie było można«”<sup>56</sup>.

<sup>55</sup> *Proces Berezowskiego III*. „Dziennik Poznański” 1867 nr 164 z 20 lipca s. 2-3.

<sup>56</sup> M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski i jego zamach...* s. 346. Mowę końcową obrony uznawano wówczas za duży sukces prawniczy i propagandowy; np. T.T. JEŻ (Z. MIŁKOWSKI) pisał: „Mimo że w mowie tej retoryki mało było, kilka razy w publiczności czuć się dawało ustępów niektórym podkreślenie. Przypatrywałem się uważnie przysięgłym, widziałem po policzkach kilku śród nich toczące się łzy. Gdy obrońca skończył, zakazane klaskanie zastąpił głuchy, ale wyraźny pomruk uznania” (*Od kolebki...* s. 422). Ale nie zabrakło też głosów krytycznych. Władysław Mickiewicz uważał np. że obrona Arago „była banalna”, co więcej: skazany większością jednego tylko głosu Berezowski mógł być niewinny (zob. W. MICKIEWICZ. *Pamiętniki* s. 351). Mickiewicz wskazywał także, że Armand Levy „proponował, by się zwrócić do Adolfa Cremieux, którego wzruszająca mowa miała wielki wpływ na sędziów” (tamże). Wybrano Emanuela Arago, który „odrzucał myśl oparcia się o testament Napoleona I i zwrócił się osobiście przeciw Aleksandrowi II” (tamże).

Adwokat złożył do tego egzemplarz gazety, świadczący niezbicie, że rodzina Berezowskiego – o czym ten zupełnie nie miał pojęcia – padła ofiarą prześladowań i represji. Jednakże powołany przez stronę skarżącą jako biegły znakomity prawnik Dupin zrównał polityczny czyn Berezowskiego z pospolitym przestępstwem i zażądał w związku z tym najwyższego wymiaru kary, czyli kary śmierci. Trybunał przychylił się do prokuratorskich wniosków, domagając się od przysięgłych najwyższego wymiaru kary, bez uwzględnienia okoliczności łagodzących. W końcu zapadł wyrok. Sąd przysięgłych co prawda uznał oczywistą winę oskarżonego, ale zarazem uwzględnił okoliczności łagodzące. Antoni Berezowski został ostatecznie skazany dożywotnio na ciężkie roboty w Nowej Kaledonii – francuskiej kolonii karnej na Oceanie Spokojnym.

Polska emigracja słusznie uznała wyrok za sukces. I to sukces potrójny. Z jednej strony udało się przecież uratować głowę Berezowskiego, z drugiej – sprawa polska dzięki procesowi na nowo pojawiła się w centrum zainteresowania ówczesnego świata, jak nigdy wcześniej udało się pokazać tak dobitnie zbrodnie rosyjskiego samodzierżawia na bezprawnie zajętych terenach Polski. Proces w ogromnym stopniu doprowadził do upowszechnienia wiedzy o tragicznej sytuacji na tym terenie po Powstaniu Styczniowym<sup>57</sup>. Po trzecie wreszcie: nie doszło, przynajmniej na tym etapie, do spodziewanego zbliżenia między Rosją a Francją. Jeśli nawet sam zamach nie stanął bezpośrednio na drodze sojuszowi obu mocarstw, to w dużym stopniu przyczynił się do zamrożenia tych politycznych planów. Przede wszystkim uruchomił antyrosyjskie nastroje we francuskiej opinii publicznej, z którymi poważnie musiał się liczyć Napoleon III. Porozumienie Francji i Rosji, zapewne wymierzone przeciw Prusom, mogłoby szkodzić sprawie polskiej, choć nie zapominajmy, że ostatecznie konflikt między obu zaborcami, który doprowadził do wybuchu I wojny światowej, stał się fundamentem niepodległości Polski. Jednakże w perspektywie przełomu lat 60. i 70. wejście kolonialnej Francji we wspólną przestrzeń politycznych projektów z imperialną Rosją musiałyby wywołać skutki katastrofalne dla polskich kół emigracyjnych i emigracji jako takiej: jednym z warunków ewentualnego porozumienia była zgoda cesarza na uznanie politycznego *status quo* zaboru rosyjskiego<sup>58</sup>. Dlatego też nie dziwi ostra, zdecydowana reakcja rosyjskiej prasy na wieść

---

<sup>57</sup> Sprawozdania i relacje z procesu ukazywały się we wszystkich dziennikach w całej Europie. Warto przy tej okazji podkreślić, że sprawozdanie zostało ogłoszone także we Francji przez Lebruna w wydawnictwie „Causes Célèbres” w 1868 r.

<sup>58</sup> W środowisku Hôtel Lambert uznano, że cała sprawa Berezowskiego „zawiera w sobie nie tylko afront dla Moskali, ale także porządną lekcję dla [francuskiego] rządu” (List H. Wyzińskiego do Władysława Czartoryskiego z 17 lipca 1867 r. Biblioteka Czartoryskich rkp 7251 IV).

o „łagodnym” wyroku oraz wywlekaniu na forach sądowych i publicznych sytuacji w Rosji i ziemiach jej podległych. W kontekście krytyki francuskiego wymiaru sprawiedliwości oraz opinii publicznej oczywiste wydały się niemal natychmiastowe retorsje w dziennikach i tygodnikach nad Sekwaną. Na przykład na łamach „Le Figaro” można było przeczytać:

I czegoż chcą te kozaki? Pókiż czernić oni będą nasze uczucia, nasze zwyczaje, nasze instytucje? Nie tyle Newa w styczniu unosi lodów, ile ich dzienniki od miesiąca na nas wyrzuciły obelg. A dlaczego? Oto najpierw dlatego, że obywatele, umiejący szanować prawo i ufać w sprawiedliwość, nie rozplatali na miejscu Berezowskiego, jak fanatycy lub dzikie zwierzęta. Dalej, dlatego, że litość ogarnęła serca dwunastu spokojnych obywateli, ludzi-serca i poczciwych dążeń, na widok tego bladego i smutnego dziecięcia, które na wspomnienie ojczyzny, ujarzmionej, a nie upokorzonej, wydanej na męczeństwo, a nie pomszczonej, oszalało. I dlatego też jeszcze, że natchnione słowa francuskiego adwokata wywołały krwawe widmo Polski i powtórzyły ze zgrozą przeciw katom, z rozczuleniem dla ofiar, owe sceny, z których się składa period cierpień i świetności jej dziejów. Nareszcie dlatego, że mimo wszystko czynów dokonanych dotrwało u nas do dziś dnia bratnie współczucie dla tej bohaterskiej Polski, prześladowanej, złupionej, rozczwiartowanej, zdławionej, podanej nawet na szyderstwo, a której, aby ani jednej boleści nie brakło tej wielkiej chrześciance, nie oszczędzono nawet zniewagi amnestii szyderczej. Starcy w rozpacz, złorzeczący życiu, kobiety w żałobie, matki bez dzieci, dzieci bez ojców, wygnańcy bez nadziei, patrioci bez ojczyzny, kraj zniszczony, wszystka ludność pohańbiona, całe pokolenie rozproszone lub zmarnowane; różgi i kije na przemian, rozstrzelania i stryżek, a krzyk trwogi jednostek zagłuszany wielkim jękiem narodu przelęknętego, kiedy pogląda na siebie, a nie poznaje się: otóż tego my nie zapominamy i nie przebaczymy... [...] Pojmujemy, że demokratyczna instytucja sądu przysięgłych niewielką ma łaskę w kraju, gdzie wola jednego człowieka, uchodząca za świętą i nieomylną, narzuca się wszystkim, gdzie wszystko milczy, gdzie pan się odezwie, gdzie sprawiedliwość odbiera rozkazy i wypełnia jej, nie badając ich wcale. Ale dzienniki petersburskie i moskiewskie wiedzą dobrze, że tak nie jest u nas i że niezależność, której im nie dostaje, jest jedną z naszych narodowych tradycji. [...] Czyliż to jest powód do miotania przeciw całej Francji i jej rządowi zniewagi i groźby? Jak to! Że jeden z sądów przysięgłych nie skazał winnego pod gilotynę, więc „dusze nasze są skażone”? Dałby to Bóg, oby i car dążył do tego, aby to zepsucie was ogarnęło! Nasza publiczna moralność upada, jak mówicie? I wy to prawdopodobnie przyjdziecie ją podnieść w niedalekiej przyszłości? O! nie trudźcie się: nasza moralność mniej potrzebuje podźwignania, jak mury Sewastopola<sup>59</sup>.

## WYSPA

Po ogłoszeniu wyroku Berezowski znalazł się w więzieniu La Roquette (tu spotkał się jeszcze ze swoim dawnym dowódcą pułkownikiem Ruszczewskim). 9 września przewieziono go do Tulonu, który był przystankiem dla skazańców

---

<sup>59</sup> Tłumaczenie za: „Dziennik Poznański” 1867 nr 178 z 6 sierpnia s. 3.



wysyłanych na Pacyfik do Nowej Kaledonii: zamienił szare ubranie na czerwony kaftan galernika i zieloną czapkę – symbol dożywotniego skazania, do tego skuto mu nogi łańcuchem. Początkowo był traktowany bardzo dobrze przez więzienną służbę: np. nie dopuszczano do niego kryminalistów. Gdy jednak zmuszono go do uczestnictwa we mszy świętej łacińskiego obrządku, a jak wiadomo Berezowski był unitą, doszło do napięcia między nim a żandarmami. Aliści niedoszły zamachowiec wygłosił wówczas w kościele płomienne przemówienie, usprawiedliwiające zamach i potępiające zarazem działania władz francuskich. 13 września 1867 r. Berezowski wysłał ostatni pożegnalny list z Europy, adresowany do pułkownika Ruszczewskiego, z którym w tym okresie prowadził regularną korespondencję. 2 listopada skazaniec opuścił na statku „Fleurus” wybrzeża Europy: po 3 miesiącach uciążliwej i niebezpiecznej żeglugi dobił do Nowej Kaledonii, do położonej na wschód od Australii kolonii francuskiej, składającej się z jednej dużej i kilku grup mniejszych wysp, odkrytych przez ekspedycję Cooka w 1774 r. Francuska administracja przejęła ten teren w 1853 r., a ponad 10 lat później pojawił się tu pierwszy transport więźniów.

Szybko środowiska emigracyjne zorganizowały kwestę na rzecz Berezowskiego, a do tego powołano specjalny Fundusz, który gromadził środki na wspomnienie doli skazańca: na czele organizacji stanął pułkownik Ruszczewski<sup>60</sup>. W krótkim czasie zdołano wysłać Berezowskiemu ponad sto tomów książek, przybory do pisania i rysowania, mapy, tablice, także odzież. W trakcie, gdy przesyłka ta wędrowała po oceanach, skazany postanowił zorganizować ucieczkę do jednego z portów Australii; było to zresztą niedługo po przybyciu do Nowej Kaledonii. Plan ostatecznie się nie powiódł, a Berezowskiego wtrącono na 3 miesiące do karceru. Po epistolarnej interwencji Ruszczewskiego oraz Hortensji Cornu u gubernatora Nowej Kaledonii zwolniono go w lipcu i przeniesiono do pracy w kuchni więziennej, zaś władze zakładu karnego – mimo że traktowały go wcześniej nadzwyczaj dobrze – miały teraz dodatkowo trzymać nad nim pieczę. Wtedy też odwiedził go inż. Wiktor Cichowski. Po jakimś czasie Berezow-

---

<sup>60</sup> Nad pracami Funduszu czuwała 3-osobowa komisja w składzie: Ruszczewski, Święto-rzecki oraz Józef Ordęga. Spore datki wpłynęły od komitetu polsko-francuskiego, któremu przewodniczył Lafayette, od podobnego komitetu w Lyonie (prezes dr. Barrier), od adwokatów (m.in. od Arago, obrońcy Berezowskiego). Pod koniec 1867 r. zdołano zgromadzić sumę niemal 1660 franków, przy czym od Francuzów 960 franków, natomiast od emigrantów oraz z Wielkiego Księstwa Poznańskiego – niemal 700 fr. Suma ta wzrosła jeszcze w 1868 r. – m.in. przez dar hr. Kwileckiej – do 1966 fr. Część środków przeznaczono na wyekwipowanie Berezowskiego do Nowej Kaledonii (ubrania, książki), 600 fr. złożono władzom więziennym w Tulonie, za to, co zostało, czyli 600 fr., nabyto 6 obligacji (książka Funduszu Berezowskiego, zbiory batignolskie, rękopis zaginiony; za: M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski – na galerach...* s. 2).

ski rozpoczął pracę w przyszpitalnym ogrodzie – był też odpowiedzialny za stan ogrodu gubernatora. Wybudował sobie nawet osobny domek, uprawiał niewielki kawałek ziemi i do tego wykopał własną studnię. Dawało to namiastkę normalności, ale już w nocy na powrót czuł się galernikiem, musiał bowiem wracać do ogólnego baraku i sypiać z innymi skazańcami. Zakład karny, odcięty od świata, mieścił się na niewielkiej wysepce Nou, usytuowanej w pobliżu portu Noumèa: teren obozu tworzyły baraki, szpital, kościół i cmentarz. Wprawdzie więźniów odżywiano niezłe, ale za to obarczano bardzo ciężką pracą. Nierzadko chodzili oni boso i słabo odziani z uwagi, że ubrania dość szybko niszczyły się w tym upalnym klimacie (buty zużywały się przez kamieniste podłoże; dlatego więźniowie albo sami kupowali obuwie, albo radzili sobie, jak mogli, choćby owijając stopy szmatami). Pisał Berezowski w jednym z listów, które słał do Ruszczeńskiego:

Skazańcy pozostają w lochach (caves), stojących obok siebie po dwa w rzędzie i pozbawionych otworów, które otwierałyby się na zewnątrz, a wobec tego, że wewnątrz jesteśmy ściśnięci, oddychamy powietrzem niezdrowym, odrażającym. W każdym baraku wzdłuż ścian na hamakach, zwieszonych u haków, wbitych do sufitu, mieści się 25 ludzi, często jeśli kto przybędzie z oddziału lub z transportu, przybyłego z Francji, mieści się i więcej ludzi. Izba dzieli się na trzy części – jedna po środku do chodzenia, dwie inne zajmują hamaki, które w dzień zwisają zwinięte. Nad hamakami na ścianie wyryte są cyfry więźniów, których w każdym baraku jest 50. Dwa baraki stanowią oddział. Drzwi zakratowane stale są zamknięte w czasie nocy. Okna zakratowane znajdują się na wysokości dwóch metrów z jednej strony baraku [...]”<sup>61</sup>.

Raz wtedy zdarzyło się Berezowskiemu pracować poza obozem w porcie w Noumei – na ogół bowiem więziowie nie kontaktowali się z mieszkańcami wysp. Przez bardzo długi czas (kilka lat) Polak nie otrzymywał listów – czytano mu jedynie fragmenty nadchodzącej korespondencji. Gdy w latach 1870-1871 nastąpiły poważne zmiany polityczne we Francji (wojna z Prusami oraz Komuna Paryska), przyjaciele nieszczęsnego galernika zdwoili swoje wysiłki, aby doprowadzić do jego uwolnienia. Podobno – jak podawał w *Dzienniku* Karol Ruprecht – członek Rządu Obrony Narodowej Adolf Cremieux w styczniu 1871 r. miał rzekomo podpisać amnestię Berezowskiego, ale w wyniku zamieszania politycznego nie została ona wykonana. Była szansa na uwolnienie przez władze Komuny Paryskiej, ale – jak wiadomo – rewolucja dość szybko upadła, zaś rządy, które nastąpiły po niej, niezbyt przychylnie w ogóle odnosiły się do Polaków, których ogromna rzesza brała udział w rewolucji po stronie „czerwonych”.

---

<sup>61</sup> List A. Berezowskiego z 31 stycznia 1876 r., cyt. za: M. ŻŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski – na galerach...* s. 13.

Polityczne wypadki w Paryżu w latach 1870-1871 doprowadziły do zawieszenia działalności Funduszu Berezowskiego. W końcu opiekę nad nim zaczął sprawować od 1874 r. płk Józef Gałęzowski, były dyrektor wydziału wojny w okresie dyktatury Romualda Traugutta. W tym czasie Berezowski – narzekając na liche warunki bytowe – rozpoczął starania o przeniesienie do więzienia we Francji, co nie znalazło z kolei aprobaty wśród jego „opiekunów”, którzy uważali, że na Nowej Kaledonii skazaniec cieszy się jako taką swobodą, podczas gdy na kontynencie czekała go cela, kraty i ścisły nadzór więzienny. Przez jakiś czas starano się zatem o zgodę na przesiedlenie go bliżej Europy, ale władze francuskie były nieugięte. Udało się jedynie Gałęzowskiemu zaprenumerować dla Berezowskiego „Tygodnik Ilustrowany”, który docierał do karnej kolonii aż do I wojny światowej. W 1876 pisał Ruszczewski do Gałęzowskiego o beznadziejnej sytuacji, w jakiej znalazł się Berezowski, wyczerpany „coraz bardziej przy dotychczasowych zajęciach, do których rzuca się z jednego w drugie, kierowany nieszczęśliwą myślą, o tymczasowości tylko, uparcie marząc o cudzie jakimś co go uwolni lada dzień z Nowej Kaledonii”<sup>62</sup>. W połowie 1876 r. Gałęzowski otrzymał kilka dramatycznych listów od Berezowskiego, który żalił się na swoją sytuację – człowieka wyrzuconego poza krańce świata, oderwanego od ojczyzny, żyjącego z piętnem zamachowca, z piętnem zabójstwa, którego ostatecznie przecież – mniejsza o szczegóły – nie popełnił (karę śmierci zamieniono na dożywocie za usiłowanie zabójstwa):

[...] zajęcie, jakie chciałbym mieć ja, człowiek, Polak, to byłoby, abym był wolnym od więzów, którymi mnie skępowali Francuzi (Francuzi!), mnie, Berezowskiego, skazanego na dożywotnie ciężkie roboty... powiedz, dlaczego zabroniono mi komunikowania się z Polakami za pośrednictwem pana komisarza galer, powiedz, dlaczego nie mam tutaj swej woli, powiedz, dlaczego byłem wrzucony przez dozorców w Nowej Kaledonii w r. 1869 do więzienia na osiem dni za to, że zmoczyłem swoją bielizną o kilka minut wcześniej przed innymi więźniami, a na cztery dni, że paliłem fajkę na rondzie, gdzie oddycha się żarem, że się jest wciąż pod grozą uderzeń pałką trzcinową lub bicia w nogi, zrób to w imię sprawiedliwości. Na Flerusie słyszałem, jak mówili oficerowie, że zostałem skazany nie za to, że strzeliłem, ale za to, że strzeliłem i chybiłem – dla przykładu innym śmiertelnikom lub względów politycznych<sup>63</sup>.

W akcję mającą skutecznić uwolnienie lub choćby przeniesienie Berezowskiego włączył się prócz Gałęzowskiego i Ruszczewskiego także dawny jego obrońca Arago. I znów bez pozytywnego rezultatu. W końcu skazany słał roz-

---

<sup>62</sup> List Ruszczewskiego do Gałęzowskiego z 7 marca 1876 r.; cyt. za: M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski – na galerach...* s. 19.

<sup>63</sup> Tamże s. 20.

paczliwe listy nie tylko do prezesa Izby Deputowanych Gambetty, ale nawet do samego Wiktora Hugo. W akcie desperacji napisał nawet do Aleksandra II, Gałęzowski (będąc powiernikiem jego sprawy) zatrzymał jednak pismo u siebie. To wszystko wskazuje na ciężką sytuację psychiczną i życiową, w jakiej znajdował się wtedy Berezowski. Widział, jak w 1872 r. przybyła na Nową Kaledonię kilkutyśięczna grupa uczestników Komuny, i widział też jak rewolucjoniści – uznani za przestępców przez państwo francuskie – dość szybko, bo w ciągu kilku lat, otrzymywali ułaskawienia i wracali na Stary Kontynent. A Polak ciągle tkwił na dalekim wygnaniu. Nastroje we Francji wciąż jednak nie sprzyjały uwolnieniu lub choćby przeniesieniu na osiedlenie. Władze bały się teraz znacznie bardziej reakcji Rosji niż tuż po zamachu<sup>64</sup>.

Wobec ciągłych umizgów Francji – donosił Ruszczewski Gałęzowskiemu – do carskiego rządu, posuwanych częstokroć do uwłaczającego płaszczenia się, nawet nie godzi się, ażeby rząd francuski zrobił coś, co by było złagodzeniem wymierzonej na Berezowskim kary<sup>65</sup>.

Wskutek starań Gałęzowskiego w 1882 r. zmniejszono Berezowskiemu karę do 20 lat zsyłki. Na decyzję prezydenta Republiki wpływ miał zapewne i zamach na Aleksandra II z 1881 r., i śmierć cara, i sytuacja polityczna: przede wszystkim ochłodzenia stosunków na linii Paryż – Petersburg od czasu wojny turecko-rosyjskiej (1878 r.)<sup>66</sup>. W 1884 r. Berezowski pojawił się w miejscowości Bou-rail, położonej na wyspie Nowa Kaledonia – na trzy lata urywa się też jego korespondencja z członkami Fundacji. Nadal przebywał jednak pod nadzorem. Nie mógł samowolnie opuszczać wyspy. Ciągłe był więźniem. W dwa lata później Gałęzowski podejmuje różne starania (chodziło głównie o zebranie stosownych funduszy) przed planowanym powrotem skazańca do Europy: w roku następnym miał się bowiem planowo skończyć jego wyrok. Dlatego też prezes Fundacji złożył stosowne pismo do ministra marynarki francuskiej z prośbą o informację na temat aktualnej sytuacji Berezowskiego. Odpowiedź wywołała szok i konsternację w środowisku emigracyjnym: minister stwierdził bowiem, że uwolnienie jest możliwe dopiero w 1902, a zatem nie dwadzieścia lat od chwili

---

<sup>64</sup> O tych nastrojach wspomina Władysław Mickiewicz; zob. W. MICKIEWICZ. *Pamiętniki* T. III s. 357. W innym miejscu Mickiewicz stwierdzi, że od 1867 r. „pisma francuskie coraz rzadziej i coraz niechętniej się do nas odzywały, pomimo nieustającej czynności biura hotelu Lambert” (*Emigracja polska 1860-1890*. Kraków 1908 s. 70-71).

<sup>65</sup> List H. Ruszczewskiego do Józefa Gałęzowskiego; cyt. za: M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski – na galerach...* s. 23.

<sup>66</sup> Rosja w tym okresie podjęła bliższą współpracę polityczną z Niemcami, zaś stopniowe ocieplenie stosunków z Francją będzie postępowało od roku 1886, a zakończy je porozumienie między obu państwami podpisane w r. 1890.

wejścia pierwotnego wyroku w życie, ale dwadzieścia lat od wydania dekretu, zamieniającego karę dożywocia na dwudziestoletnie więzienie. I znów na tej osobliwej decyzji ministra cieniem kładła się wielka polityka i ponowne zbliżenie Francji Rosji, które nastąpiło właśnie od roku 1886. Znamienne, że w tamtym czasie wnioski o ułaskawienie złożony w Izbie Deputowanych przez Feliksa Pyatta – niegdyś uczestnika Komuny – został zupełnie zignorowany przez urzędników<sup>67</sup>. Upór władz francuskich w sprawie Berezowskiego oraz tak wielki wyrok – co w warunkach europejskich w tamtym czasie było swoistym ewenementem – każe przypuszczać, że całą sprawę stale musieli monitorować Rosjanie. Oczywiście takiej hipotezy – przy braku stosownej dokumentacji – nie można jednoznacznie potwierdzić, lecz zarazem trudno sobie wyobrazić, że za kolejnymi decyzjami odmownymi i prawnymi interpretacjami, niekorzystnymi dla skazanego, stała wyłącznie polityczna atmosfera we Francji. Bez wątplenia – i to od samego początku – nad sprawą Berezowskiego wisiało fatum – zapewne fatum moskiewskich służb specjalnych i dyplomatycznych.

Berezowski dalej był zależny od zakładu karnego, pomimo że wybudował dom i prowadził niewielkie gospodarstwo (w tym czasie jego korespondencja była już poza więzienną cenzurą), które nabył dzięki pieniądзом otrzymanym z zakładu karnego oraz własnym oszczędnościom, na ogół przesyłanym z Paryża przez Fundację: 4 hektary ziemi, łąka, 17 sztuk trzody chlewnej, 6 kóz, kury. Po ponad 20 lat od zamachu, tak korespondentowi „Le Figaro” zwierzał się wówczas 40-letni Berezowski, wyraźnie załamany psychicznie:

Du reste je suis résigné depuis longtemps à la situation qui m’est faite et l’on viendrait me dire aujourd’hui: »Vous pouvez partir«, que je ne profiterai peut-être pas de cette permission. Je suis acclimaté; la chaleur ne m’incommodé pas et même Elle est indispensable à ma santé; une température plus froide me serait problemen! meurtrière. Aussi, je me suis fait à mon existence de colon; le maï, le manioc et le lait de mes vaches me mettent à l’abri des besoins matériels, de plus, je reçois par chaque courrier des journaux de mon pays et de petites sommes d’argent qui me permettent de vivre dans une aisance relative. C’est Presque *l’aurea medicritas* du poète latin. Néanmoins, je désirerais savoir si c’est le gouvernement français ou le gouvernement russe qui s’oppose à ma liberation?<sup>68</sup>

W 1891 r. znów odżyły nadzieje Berezowskiego na spotkanie z bratem i siostrą, których udało się Gałęzowskiemu odszukać – skazaniec liczył na to, że dotrą oni na Nową Kaledonię. Jednak i te marzenia niemal natychmiast zderzyły

---

<sup>67</sup> Zob. „Wolne Słowo Polskie” 1887 nr 1.

<sup>68</sup> F. ORDINAIRE. *A la Nouvelle-Calédonie: Interview* [avec Berezowski]. „Le Figaro” 1890 nr 30 z 26 lipca s. 2. Cały numer pisma był poświęcony Nowej Kaledonii. Fragmenty ukazały się w polskim przekładzie w czasopiśmie „Przedświt” 1896 nr 10.

się z twardą rzeczywistością. Z trudnością też udawało się Berezowskiemu wypełniać gospodarskie powinności. Depeszuje wtedy, usilnie prosząc o jakąś pomoc – gotowy nawet ożenić się, jeśli byłoby możliwe wyszukanie przez jego plenipotentów jakiejś kandydatki. W końcu, nie spotkawszy się z pozytywną reakcją, prosi o przysłanie mu jakiegoś małżeństwa do pomocy. Oczywiście jego pomysły nigdy nie zostały zrealizowane. Zaczął w końcu dziwaczeć, oddając się manii wynalazczości (skłonności i zdolności ku naukom technicznym i matematycznym przejawiał od wczesnych lat), co prowadziło do zaniedbania gospodarki. W jednym z listów do Gałęzowskiego podkreślał, że osiwiął i zgarbił się: a miał wówczas zaledwie 45 lat. W końcu przez osoby trzecie do Gałęzowskiego zaczęły napływać informacje o krytycznym położeniu skazańca, cierpiącego głód i niedostatek: odżywiającego się wtedy wyłącznie korzeniami i kukurydzą. Życia nie ułatwiały klęski i kataklizmy: powódzie, huragany, a w końcu też plaga szarańczy. Jeden z reporterów francuskiego „Journal”, Jaques d’Hura, taki oto utrwalił obraz Berezowskiego w 1902 r.:

Od czasu do czasu biedny człek o ruchach dziwnych, prawie nagi, w stanie załoznym wlecze się przez ulice, z ogromnym pobudzeniem w wielkich oczach, a za nim cała gromada bachurów miasteczka. Szepty i głośnie śmiechy czynią zeń pośmiewisko. Ale on krokiem ocieżałym sunie spokojnie, obojętny. Ten biedny człek – to Berezowski, ostatni Polak-rewolucjonista o geście historycznym. Mieszka tam w dolinie przy drodze, która wychodzi z Bou rail i prowadzi do Ferm y wzorowej. [...] Uderza swym wyglądem – głowa o włosach długich, dawno niestrzyżonych, które wymykają się spod czarnego, zniszczonego kapelusza, zjeżona broda, a przede wszystkim cera szara, jakby zakurzona. Kontrast nadzwyczajny pomiędzy ubiorem zaniedbanym a przejrzystością otwartych źrenic na spokojnej twarzy<sup>69</sup>.

W innych częściach tej relacji Berezowski staje się niegroźnym dziwakiem, który zupełnie stracił kontakt z rzeczywistością, żyjąc w swoim zamkniętym świecie i zajmując wątpliwej jakości i wartości wynalazkami: na granicy obłądu i niecodziennych przypadłości. A kolejny wniosek o amnestię, tym razem złożony w 1906 r. przez Clemenceau i jego stronnictwo w parlamencie francuskim, znów nie uzyskał aprobaty, mimo że termin końca kary skazańca minął cztery lata wcześniej. W 1909 r. Gałęzowski zwrócił się do Francuskiej Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela (za pośrednictwem dra Jabłońskiego z Poitiers), aby ta dopomogła w relacji z rządem francuskim skutecznie doprowadzić do ułaskawienia Berezowskiego. Franciszek de Pressensé, prezes Legii, otrzymał wówczas od sekretarza generalnego prezydenta Republiki Francuskiej jako odpowiedź na te starania znamienne pismo:

---

<sup>69</sup> „Journal” 1902 z 8 lutego. Cyt za: M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski – na galerach...* s. 34-35.

Pan odniósł się do Pana Prezydenta w sprawie łaski dla Berezowskiego (Antoniego), zesłanego i ułaskawionego w Nowej Kaledonii.

Mam zaszczyt zawiadomić, że po rozejrzeniu się w aktach nie zdaje się możliwym Panu Prezydentowi udzielenie nowej łaski. Ten skazaniec, który był obowiązany tylko do osiedlenia się, musiał być internowany z powodu pomieszania zmysłów i jest uważany za nieuleczalnego przez władze nadzorcze w Nowej Kaledonii<sup>70</sup>.

Wydaje się, że w trakcie, gdy zbliżenie Rosji i Francji stało się – niedługo przed wybuchem światowej wojny – faktem politycznym, władzom nie był na rękę powrót z zesłania człowieka, który mierzył z pistoletu w cara, chcąc – do czego sam się przyznał – zabić go. Nie można wykluczyć, że rosyjska ambasada znów trzymała rękę na pulsie historii. W pewnym sensie francuski rząd okazał się – z niewyjaśnionych do dziś powodów – o wiele bardziej radykalny i zasadniczy w tej sprawie niż car wobec uczestników Powstania Styczniowego: ostatni z nich został bowiem wypuszczony z syberyjskiego zesłania w 1894 r. Co działo się z Berezowskim, któremu nie udało się w końcu wyrwać z Nowej Kaledonii? Trudno dziś orzec, przy braku stosownej dokumentacji. Być może do końca pozostał na swoim skromnym gospodarstwie w Bouraïl? Ale mógł też trafić – z uwagi na swój stan umysłu – do zakładu dla obłąkanych na Ile-des-Pins, jak widział to w swojej powieści Jan Józef Szczepański. Przepuszczalnie dopełnił swego żywota jesienią 1916 r.

– Przystępca! Co nam zawinił? Nam, którzy jesteście tacy potrzebni. Ukradł coś? Zamordował kogoś? A państwo chyba dość wycisnęło z niego potu, żeby mu odżałować teraz ten kawałek brussy...

Leblond, pan się zapomina. – Komendant szukał zgorszonym wzrokiem spojrzenia doktora.

Perlez wrócił na ławkę. Siedział, zgarbiwszy ramiona. Rudy pył wirował wokół jego zakurzonych butów. Odgłosy sprzeczki zdawały się przemykać nad jego głową, porywane wiatrem.

– Dziecinne gadanie, Leblond! – grzmiał komendant żandarmerii. – Przecież nie znalazł się tu przypadkiem. Wiemy wszyscy: był buntownikiem, podniósł rękę na władzę.

– Na jaką władzę? Co pan tu opowiada? W cywilizowanym świecie za obalenie takiej władzy stawia się ludziom pomniki. Władza! Co to jest? Gdybyśmy każdą władzę uważali za nietykalną świętość, do dziś dnia żylibyśmy w jaskiniach. Władza jest tylko złem koniecznym. Kiedy przebierze miarę konieczności...

– Dość, Leblond! Niech się pan liczy ze słowami. W końcu ja też jestem przedstawicielem władzy!

– O, Boże! – jęknął Leblond. Cofnął się o krok i nagle zaczął się śmiać. Obiema dłońmi przyciskał skaczący brzuch.

– Dość tego – powtórzył komendant.

Poczmistrz ucichł. Ściągnął gniewnie brwi.

– Idę – oświadczył. – Nie chcę tego widzieć.

---

<sup>70</sup> Cyt. za: M. ZŁOTORZYCKA. *Antoni Berezowski – na galerach...* s. 37.

Bez pożegnania ruszył w stronę zachwaszczonego pola poza chatą. Koło węgła odwrócił się jeszcze, podniósł w górę pięść, jakby im groził.

– To jest najgłupsza, najhaniebniejsza historia pod słońcem! – krzyknął<sup>71</sup>.

## PĘDZEL W GROT

Berezowski i sprawa zamachu na życie cara pojawia się u Norwida nie tylko za sprawą *Noty* oraz listu poety do Zamoyskiego. Pojawia się raz jeszcze w piśmiach poety, choć ten wątek ma silny związek z paryską Wystawą Powszechną: z jej powodu car został zaproszony przez Napoleona III do Paryża i w pewnym sensie popchnęła ona, i to wprost, bezpośrednio, do zamachu w Lasku Bulońskim byłego powstańca.

Otóż na wspomnianej Wystawie, w dziale austriackim, Jan Matejko pokazał słynny obraz *Rejtan – upadek Polski*<sup>72</sup>. Parę tygodni przed zamachem, bo w maju polskiemu malarzowi przyznano złoty medal<sup>73</sup>; pozostawił on w polu znamienitą przecież konkurencję. Wystarczy tylko wymienić nazwiska polskich artystów, których prace można było wówczas zobaczyć na Wystawie: Józef Simmler, Artur Grottger, Józef Brandt, Juliusz Kossak i Wojciech Gerson. Dzieło Matejki od początku budziło i kontrowersje, i zainteresowanie<sup>74</sup>. Dla widzów spoza Polski

<sup>71</sup> J.J. SZCZEPAŃSKI. *Wyspa*. W: J.J. Szczepański. *Ikar. Wyspa*. Wyd. 3. Warszawa 1982 s. 498-499.

<sup>72</sup> Obraz wystawiony był pod tytułem *Sejm warszawski w roku 1773*. O przyjęciu dzieła na Wystawę decydowała specjalna komisja w Wiedniu, a nie jakieś gremium w Paryżu. Austriacy ponosili też koszty transportu (z Krakowa przez Wiedeń do Paryża) oraz koszty ubezpieczenia płótna na sporą kwotę 30 tys. florenów. Zob. M. ZGÓRNIAK. *Matejko w Paryżu. Opinie krytyków francuskich z lat 1865-1870*. Kraków 1998 s. 155. Sprawa udziału obrazu Matejki w ramach Wystawy Światowej nie była do końca pewna – brano bowiem pod uwagę duży rozmiar do stosunkowo skąpej przestrzeni, jakimi dysponowały poszczególne państwa. Zob. i por. *Listy Matejki do żony Teodory 1863-1881*. Wyd. M. Szuszkiewicz. Kraków 1927 s. 46-49 oraz S. SERAFIŃSKA. *Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne*. Wyd. 2. Kraków 1958 s. 200, 202.

<sup>73</sup> Do tego od cesarza Austrii Franciszka Józefa I artysta otrzymał order Ritterkreuz Franz Joseph Ordens. Historię wystawienia Rejtana na wystawie powszechnej w Paryżu oraz przyznania artyście medalu szeroko opisuje M. ZGÓRNIAK. *Matejko w Paryżu...* s. 166-180.

<sup>74</sup> O tłumach przed obrazem Matejki w Paryżu pisze jako M. Zygmunt Miłkowski w „Dzienniku Literackim i Politycznym” 1867 nr 17 z 23 kwietnia s. 268. Krytycy francuscy przypisywali to historycznemu tematowi przedstawienia, także sympatiom wobec sprawy polskiej nad Sekwaną: zob. np. M. CHAUMELIN. *La Peinture à l'Exposition universelle de 1867*. W: M. CHAUMELIN. *L'art contemporain. Wstęp*. W. Bürger. Paris 1873 s. 26. Powszechnie uznawano, że dzieło polskiego artysty jest głównym obrazem austriackiej wystawy, zob. np. E. CHESNEAU. *Peinture, sculpture. Nations rivales dans l'art*. Paris 1868 s. 144-145.



było ono dość enigmatyczne, domagało się jakiegoś komentarza i dyskusji<sup>75</sup>. Aliści Stanisław Tarnowski, podziwiając płótno Matejki w Paryżu na wystawie, takie oto usłyszał wyjaśnienie z ust przygodnych widzów: „ten, co leży na ziemi, zgrał się w karty, jak wskazują rozsypane dukaty, i chce sobie w łeb strzelić, a ci trzej nad nim perswadują mu, że nie ma znowu czego tak bardzo rozpaczać”<sup>76</sup>. Przede wszystkim jednak ogromne płótno, eksponujące historyczny alegoryzm, żywe kolorystycznie oraz dzięki wykorzystaniu teatralno-ekspresyjnej gestyki i ogólnego układu kompozycyjnego bardzo dynamiczne, wzbudzało liczne kontrowersje niemal od samego początku. Zwłaszcza środowiska konserwatywne – te same zresztą, które parę tygodni później będą pisały rozliczne „adresy” potępiające Berezowskiego – wykazały swą krytyczną nadaktywność, co wiązało się do pewnego stopnia z faktem, że obraz przedstawiał ich antenatów jako biernych lub aktywnych uczestników rozbioru<sup>77</sup>. Zresztą bardzo krytyczne opinie na temat płótna drukowano w prasie na wiele miesięcy przed tym, jak pojawiło się ono w Salon au Palais de Champs-Élysées<sup>78</sup>. Lucjan Siemieński – na łamach krakow-

---

<sup>75</sup> Objaśnienia takie pojawiały się potem w postaci stosowanych recenzji oraz omówień, przy czym wartość poznawcza tych objaśnień najczęściej była wątpliwa. Specjalne objaśnienie zamówił np. jeden z pracowników wystawy, usiłując sprzedać obraz polskiego artysty: z kraju przysłano mu kilkadziesiąt sztuk *Objaśnienia* autorstwa Szujskiego, ale... w języku polskim, a do tego bez reprodukcji dzieła (R. ESNER. *Regards Francis sur le peinture allemande à l'Exposition universelle de 1855*. „Romantisme” 73: 1991 s. 103-112).

<sup>76</sup> S. TARNOWSKI. *Matejko*. Kraków 1897 s. 104.

<sup>77</sup> Znamienne, że wiele polskich środowisk w Paryżu zachwycało się wówczas dziełem, którego autorem jest Tony Robert-Fleury *Warszawa 8 kwietnia 1861*, będącym ilustracją warszawskiej masakry z 8 kwietnia 1861. Obraz pojawił się najpierw na Salonie, a potem na Wystawie Światowej, zaś wdzięczni malarzowi Polacy ofiarowali mu medal – jednym z jego inicjatorów był sam Norwid, który pisał o tym w liście do Bronisława Zaleskiego niedługo po 10 stycznia 1874 (PWSz X, 21). Obraz Fleury’ego ma pośredni związek ze sprawą Berezowskiego. Otóż obrońca Arago powołał się na to przedstawienie, obrazujące sytuację, w jakiej znalazła się Polska po Powstaniu Styczniowym. Na łamach „La Press” pisał E. Bauer: „massacres de Varsovie, cette horrible scène dont nous avons tous vu le tableau” (*Tribunaux. Cour d’ assises de la Seine. Fin de l’audience du 15 juillet. Présidence de M. Berhelin. Attentat commis sur la personne du Czar*. „La Press” 1867 z 17 lipca s. 2). „Jeszcze dzieło krakowskiego artysty – pisał korespondent „Gazety Narodowej” – było w kraju, a już słyszeliśmy kilkanaście głosów domagających się niewysyłania *Upadku Polski* na wystawę” (1867 nr 186 z 14 sierpnia). Byli i tacy, którzy uważali, że dzieło Matejki należy wykupić i nie pokazywać publiczności albo nawet zniszczyć, zob. np. W. ZAWADZKI. *Walka z Rejtanem*. „Problemy” 1954 nr 2 s. 111-112 oraz A. RYSZKIEWICZ. *Branicki i Matejko*. „Tygodnik Powszechny” 1973 nr 39.

<sup>78</sup> Zob. *Exposition Universelle de 1867 à Paris. Catalogue Général Officiel*. T. 1. Paris 1867 poz. 49 s. 168; *Publication Internationale autorisée par la Commission Impériale*. 20<sup>e</sup> Livraison 11 Juillet 1867. T. 1 s. 318 [dotyczy przyznania Matejce pierwszej nagrody].

skiego „Czasu” – wskazując na alegoryczno-historyczne uwikłanie dzieła Matejki i jego warsztatową niejednoznaczność w końcu wydobywał istotę rzeczy; i choć sprawę ujmował poprzez negację, celnie określał oś całego sporu:

Dla znających historię upadku Rzeczypospolitej obraz p. Matejki nie tylko, że nie mówi wszystkiego, co jest wiadomym, lecz razi jeszcze pomieszaniem dat i osób – a dla nieświadomych historii więcej mówi niż najnamiętniejszy publicysta śmiałby powiedzieć – bo całej jednej warstwie narodu zadaje zbrodnię przekupstwa, sprzedaży niepodległości Ojczyzny! To jedno tylko najgłośniej się odzywa z obrazu; główna nawet postać Reytana schodzi do drugiego rządu i mniej interesuje od sakiewki, z której sypie się złoto...

To sprzedaż Polski – a nie jej Upadek<sup>79</sup>.

Matejko, rzucając świadomie wyzwanie społeczeństwu i pobudzając je do myślenia poprzez historyczny skandal, odsłaniał i zarazem diagnozował zaistniałą sytuację, jednoznacznie wskazując na arystokrację. Stąd z tej strony odezwały się najbardziej donośne głosy protestu; niektórzy uważali nawet, „iż dzieło należy zniszczyć”<sup>80</sup>. Rozżalony Matejko, jako odpowiedź na wszystkie kierowane pod jego adresem zarzuty, namalował *Wyrok na Matejkę*. Nie brakowało przy tym i dość zabawnych, ale nader znaczących anegdot. Zanotował je Ambroży Grabowski:

Artysta, gdy ukończył pomnikową tę pracę [czyli Reytana], dozwolił osobom znakomitym oglądać je w swej pracowni, zanim na publiczną wystawę na salę Towarzystwa Naukowego Krakowskiego przeniesione będzie. W liczbie tych ciekawych znalazł się też hr. Adam Potocki, a spostrzegłszy na wydatnym planie smutnej pamięci Targowiczian Szczęsnego Potockiego i hetmana Branickiego, z widzenia ich nie był zadowolony. Żegnając się z artystą, sucho wyrzekł: Dziękuję. Na co od artysty otrzymał również suchą odpowiedź: *Przepraszam*. Księżna Władysława Sanguszkowa, wychodząc z pracowni artysty, uprzejmie

<sup>79</sup> *Upadek Polski. Obraz historyczny J. Matejki* [dział: *Część literacko-artystyczna*]. „Czas” (Kraków) 1866 nr 281 z 11 grudnia s. 1. Podobnie krytycznie do dzieła Matejki odnosił się także Józef Ignacy Kraszewski, zob. J.I. KRASZEWSKI. *Z roku 1866. Rachunki przez B. Bolesławitę*. Cz. 2. Poznań 1867 s. 304-313.

<sup>80</sup> Przeciwny wystawianiu Rejtana był np. marszałek francuskiego Narodowego Zgromadzenia Ustawodawczego Alexandre Walewski (zob. S. TARNOWSKI. *Matejko* s. 116). Nie brakowało też – zwłaszcza w kręgu francuskim – pozytywnych opinii na temat dzieła Matejki, znamienne, że nader często *Upadek Polski* łączono nie tylko z aktualną sytuacją polityczną, ale też z nieudaną próbą Berezowskiego. Maxime Du Camp – jeden z krytyków – podkreślał, że twórczość Matejki (ale także Kaplińskiego i Rodakowskiego) świadczy o tym, że „jeszcze Polska nie zginęła” (*Les Beaux-Arts à l’Exposition Universelle et aux Salons de 1863, 1864, 1865, 1866 et 1867*. Paris 1867 s. 305-306; pierwodruk: „Revue des Deux Mondes” 1867 z 1 lipca). Tekst pt. *Les Beaux-Arts à l’Exposition Universelle les Écoles Étrangères et l’École Française Contemporaines* ukazał się w „Revue des Deux Mondes” XXXVII: 1867 T. 70, część z 1 lipca, zwłaszcza s. 121-124).

podziękowała mu i rzekła doń: „W czasie tak powszechnej biedy, jaka panuje, trudno będzie, aby w kraju znalazł się jaki amator, który by dzieło to nabył, ale kupić to powinni... Moskale”. Na to rzekł Matejko: „Najwłaściwiej, mościa księżno, bo kiedy dawniej kupili oryginały, to dla kompletu powinni nabyć kopie”<sup>81</sup>.

Krytyka francuska – co rozumiały – skupiała się przede wszystkim na technicznych i kompozycyjnych uchybieniach. Zarzuty te zresztą stale pojawiały się w przypadku Matejki, nawet ci krytycy, którzy byli pozytywnie nastawieni do jego twórczości, jak Du Camp, zwracali uwagę na wadliwą perspektywę, brak przestrzeni i natłok postaci, ale także na rodzaj niepotrzebnej teatralnej emfazy, charakteryzującej gesty<sup>82</sup>. Pisano, że główna postać przedstawienia – Rejtan – został przedstawiony w postawie zbyt gwałtownej i nieokreślonej, niemal jako ktoś opętany lub pijany, co bardzo bliskie było opinii Norwida, który podkreślał przecież w jednym z listów do Stanisława Potockiego:

Wszystko tam wyzute z ideału! To parlament? – a to wielka karczma flamandzka, gdzie hałabardują z kijami i pięściami – żadnego, a żadnego senatorskiego gestu – żadnego męża togi – żadnej parlamentarnej fałdy na ramieniu – Rejtan nie gladiator konający ani męczennik ufny w zapiecztowanie sprawy i czujący pod palcami ręki swojej sakramenta dziejów – nie. Rejtan tam jest wásaty demoniak, który zawiesiście dokazał swojejoi koniec. Cała myśl wypowiedziana nie budową rzeczy, ale obces, owijanie kompozycji jak w jakim maleńkim obrazku flamandzkim. Pieniądze złote znaczą to a to – koperty od listów to a owo – i tak dalej (PWsz IX, 350).

Gdy już po procesie Berezowski przebywał w więzieniu w Tulonie, czekając na statek, który miał za 13 dni odbić od brzegów Starego Kontynentu i wywieźć go na Nową Kaledonię, Norwid, nie zgadzając się w liście pisanym do Bronisława Zaleskiego na wydawanie swoich dzieł literackich bez honorarium (chodziło wówczas o *Aktora*), jeszcze raz przywołał Berezowskiego i świeżą sprawę zamachu, zestawiając go z równie świeżym sukcesem Matejki. Oba fakty i obie postacie łączył (pośrednio i bezpośrednio) z paryską Wystawą Powszechną, ale

---

<sup>81</sup> *Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*. Wydał S. Estreicher z ilustracjami. T. 2. Kraków 1909 s. 83.

<sup>82</sup> M. DU CAMP. *Les Beaux-Arts...* s. 309. Skojarzenie Rejtana z pijanym szlachcicem odnaleźć można w relacji Hipolita Błotnickiego, *Dziennik 1867*. Biblioteka Czarotoryskich rkp 6871, za: M. ZGÓRNIAK. *Matejko w Paryżu...* s. 180. Inne negatywne opinie krytyki francuskiej, zob. np. P. MANTZ. *Les Beaux-Arts à l'Exposition universelle*. „Gazette des Beaux-Arts” 23: 1867 s. 141; M. CHAUMELIN. *La Peinture à l'Exposition...* s. 26. Na ogół francuscy krytycy nie pojmowali koncepcji alegorii Matejkowskiej, choć i tu zdarzały się czasami wyjątki: zob. C. CLÉMENT. *Exposition universelle des beaux-arts*. „Journal des Débats” 1867 nr z 1 sierpnia s. 2.

też – a może przede wszystkim – z Rosją i sprawą polską. Tekst listu do Bronisława Zaleskiego Norwid zapisał na wolnym miejscu listu, który skierował do niego Zaleski (zwierającego propozycję wydania *Aktora* bez honorarium). W poprzek znaczka i stempla (z listu Zaleskiego, z datą 20 października 1867 r.) zapisał jeszcze epigramat:

#### IMPROWIZACJA NA EKSPOZYCJI

Gdyby ducha-prąd, lub czar kuglarstwa,  
Pędzel obracał w grot, sztukę w czyn zmieniał kolejką,  
Berezowski – byłby politycznym - Matejką,  
– A Matejko – Berezowskim - malarstwa!...

Cyprian Norwid

Pisałem 1867

Wiersz oparty jest na opozycji: pędzel Matejki oraz grot Berezowskiego. W tym drugim przypadku być może wymieniony przedmiot jest ekwiwalentem użytej broni, czyli pistoletu, ale także – jak notuje choćby *Słownik warszawski* (zob. T. 1 s. 915) – oznacza cios, uderzenie (w tym cios śmiertelny). Zbliżenie tak różnych artefaktów ma swoją silną motywację sytuacyjno-historyczną. Oba wydarzenia – rozgrywające się zresztą niemal w tym samym czasie i w tym samym miejscu (Paryż) – wywołały przecież wielkie emocje i w sposób nadzwyczajny poruszyły opinię publiczną, co ciekawe też oba przysłużyły się propagandowo sprawie polskiej, wzbudzając zainteresowanie szerokich mas opinii publicznej w Europie sytuacją na ziemiach Królestwa. Bez wątpienia tych analogii było jeszcze więcej: proces (jak pamiętamy) zgromadził tłumy, podobnie jak obraz Matejki, który w trakcie wystawy był wręcz szturmowany przez zwiedzających. A popularność Berezowskiego? Wystarczy tylko przypomnieć – gdy jesteśmy już przy dziełach plastycznych – wielkie płótno *L'Attentat de Berezowski contre le tsar Alexandre II* namalował w 1867 r. słynny artysta Jean-Baptiste Carpeaux (obecnie obraz znajduje się w stałej ekspozycji paryskiego Musée d'Orsay; wcześniej był własnością galerii malarstwa w Musée du Louvre). Znów w sensie medialnym obaj główni bohaterowie wydarzeń: Matejko i Berezowski odnieśli sukces, choć w tym zestawieniu musi pojawić się pewien istotny zgrzyt, zresztą kto wie, czy użyty przez Norwida symboliczno-metaforyczny „grot” nie pełni takiej właśnie funkcji. Więcej jeszcze: czy ów grot nie uderza w istocie w Matejkę, bo chybił przecież carskiego majestatu i rosyjskiego samodzierżawia. A zatem: twórca *Rejtana* odniósł sukces w sposób podobny co Berezowski. Ocena ta ma swoją ważną etyczną motywację, wyrażoną wprost w przywoływanym już liście Norwida do Stanisława Potockiego:

Strona moralna nie zwrócona do masy narodu i do sumienia Rzeczypospolitej, ale do kilku osób, sportretowanych z przeraźliwą dzielnością pęzła i z naciskiem koloryzacji ich ciała śmiertelnego (PWsz IX, 350).

Ironiczny tekst Norwida kreśli czy raczej zaciemnia sądy oraz oceny dotyczące zarówno Matejki, jak i Berezowskiego. Tryb warunkowy – ciężący nad tym epigramatem – odwraca przecież aksjologiczny wektor wypowiedzi: Berezowski byłby, ale nie jest „politycznym-Matejką”, podobnie jak Matejko byłby, ale nie jest „Berezowskim-malarstwa”. Z drugiej jednak strony, czyż Norwid nie wierzył w to, że pędzel ma moc grotu, a sztuka potrafi przemienić się w czyn: dawał przecież temu wyraz nieustannie, choćby w *Promethidionie* i w przenikającej znakomitą większość tekstów idei „posłannictwa sztuki”. Wydaje się zatem, że sens Norwidowskiego epigramatu jest gdzieś zawieszony między tak a nie, między jestem za a jestem przeciw, podobnie jak oceny dwu wywołanych tu postaci – Berezowskiego i Matejki. W kontekście wcześniejszych wypowiedzi Norwida dotyczących i nieszczęsnego zamachowca, i kontrowersyjnego wówczas malarza sens tekstu ulega jeszcze głębszej komplikacji. Zwłaszcza gdy pod uwagę weźmiemy najbliższy *Improwizacji na Ekspozycji* zasadniczy tekst listu (o czym wcześniej już była mowa), a szczególnie jego dopisek: „Żałuję: że jestem jeden, co tak czynię, ale będzie takich 10 000”, co znów z jednej strony odnosi się do samego nadawcy, a z drugiej koresponduje z sytuacją i Berezowskiego, i po części Matejki. Norwid postawił tu swojego adresata, a także – po latach – nas odbiorców w sytuacji podobnej jak – nie przymierzając – Bilbo Bagins (Tolkienowski bohater *Władcy pierścieni*) swoich urodzinowych gości<sup>83</sup>.

Ale wątek epigramatu zyskał nieoczekiwanie nowy rozdział edytorski. Historyk sztuki Łukasz Krzywka w 1990 r. odszukał w archiwum zamku Montrésor w Turenii (Francja), obecnie należącym do rodziny Reyów (zakupiony w połowie XIX w. przez Różę z Potockich Branicką)<sup>84</sup>, drugi rękopiśmienny przekaz tekstu wiersza. Po stronie *verso* niewielkiej prostokątnej karteczki widnieje adres jednego z emigrantów, Kazimierza Błociszewskiego, który był sekretarzem Ksa-

---

<sup>83</sup> Mam tu na myśli następujące słowa Bilba: „[...] chcę wam oświadczyć, że bardzo was wszystkich lubię i że sto jedenaście lat wydaje mi się okresem zbyt krótkim, by nacieszyć się życiem w towarzystwie tak znakomych i miłych hobbitów. – (Burzliwy entuzjazm). – Ani połowy spośród was nie znam nawet do połowy tak dobrze, jak bym pragnął; a mniej niż połowę z was lubię o połowę mniej, niż zasługujecie. – To zabrzmiało niespodziewanie i zawile. Tu i ówdzie ktoś klasnął, lecz większość słuchaczy głowiła się, co może znaczyć to powiedzenie i czy należy je rozumieć jako komplement” (J.R.R. TOLKIEN. *Władca pierścieni*. [Część] I: *Drużyna pierścienia*. Przeł. M. Skibniewska. Warszawa 2010 s. 51).

<sup>84</sup> Norwidowe znalezisko badacz opublikował (w tym fotografię autografu) w artykule: Ł. KRZYWKA. *Berezowski, Norwid, Matejko*. „Odra” 1991 nr 6 s. 56-61.

werego Branickiego: „Monsieur Mr Casimir Błociszewski, Paris, rue de Berri N<sup>o</sup> [?], dans la résidence du comte Xavier Branicki”<sup>85</sup>; zaś po stronie *recto*: tekst epigramatu, zapisany ręką Norwida i sygnowany przez niego. „Ze stempli pocztowych wynika – informuje Krzywka – że kartkę [wysłaną przez Norwida] dostarczono w dniu nadania: 29 października 1867”<sup>86</sup>. A zatem mamy do czynienia z zapisem przynajmniej tydzień późniejszym od tego, który pochodził z listu do Bronisława Zaleskiego<sup>87</sup>. Ważniejsza jednak od tej czasowej rozbieżności<sup>88</sup> jest rozbieżność w zakresie brzmienia tekstu: różnice dotyczą zwłaszcza tytułu i pierwszych dwu wersów, puenta pozostaje bowiem niezmieniona<sup>89</sup>:

*Improwizacja – wracając z Ekspozycji 1867 – w Paryżu*

\*  
Gdyby pole-sztuki i polityczna-warstwa  
Przez jaki dziwny czar zmieniały się kolejką!  
Berezowski – byłby *politycznym-Matejko*,  
A Matejko – byłby *Berezowskim-malarstwa*!

\*  
Cyprian Norwid

## APPENDIX

Historia nieudanego zamachu na życie cara Aleksandra II<sup>90</sup> miała swój dalszy ciąg. Zanim o tym powiemy, trzeba przypomnieć, że Berezowski jako drugi

<sup>85</sup> Adres podają za: Z. TROJANOWICZOWA, E. LIJEWSKA, przy współudziale M. PLUTY. *Kalendarz życia i twórczości* s. 319. Por. Ł. KRZYWKA. *Berezowski...* s. 58.

<sup>86</sup> Tamże.

<sup>87</sup> Zob. Z. TROJANOWICZOWA, E. LIJEWSKA, przy współudziale M. PLUTY. *Kalendarz życia i twórczości...* s. 318.

<sup>88</sup> Trzeba przy tym podkreślić, że czasowa rozbieżność jest niezwykle istotna przy ustalaniu tekstu. W przypadku gdyby uznać, że mamy do czynienia z dwoma wersjami jednego tekstu (a nie dwoma różnymi tekstami, bardzo bliskimi sobie semantycznie) przekaz drugi powinien być traktowany jako obowiązujący i powinien stanowić podstawę edycji, zaś pierwszy należałoby wówczas uznać za jej wariant.

<sup>89</sup> Niżej tekst ustalony przez autora artykułu; podstawą była tu reprodukcja autografu opublikowana przez Łukasza Krzywkę (zob. Ł. KRZYWKA. *Berezowski...* s. 58). Uwaga: podkreślenia Norwida oddane zostały za pomocą kursywy, a nie – jak u Gomulickiego – spacji.

<sup>90</sup> Przedłożony opis zamachów na cara Aleksandra II na podstawie: E. RADZIŃSKI. *Aleksander II. Ostatni Wielki Car*. Warszawa 2005 s. 432, 447, 450-451, 457, 461-462, 471, 474; a nadto: W. GAŚSIOROWSKI (SCLAVUS). *Królobójcy*. Łódź 1989 s. 118-168; R. GÓRSKI. *Polscy zamachowcy. Droga do wolności*. Kraków 2008 s. 85-109; R. RÓG. *Polscy królobójcy*.

próbował pozbawić życia władcę imperium. Przed nim był jeszcze Dymitr Karakozow, który także jako narzędzia użył dwulufowego pistoletu w Parku Letnim w Petersburgu (4 kwietnia 1866 r.). Po Berezowskim był jeszcze Aleksander Sołowiow, były nauczyciel i rewolucjonista, należący do tajnej organizacji Ziemi i Woli, który zaatakował cara na placu przed Pałacem Zimowym: strzelał aż pięć razy, ale bezskutecznie. W obawie przed aresztowaniem zażył wcześniej przygotowaną truciznę, ale carscy medycy uratowali mu życie, które w dwa miesiące później utracił, podobnie zresztą jak Karakozow – na szubienicy. Potem były jeszcze nieudane zamachy bombowe członków Narodnej Woli: jeden kolejowy (19 listopada 1879 r.), drugi – w Pałacu Zimowym (5 lutego 1880 r.). W końcu rewolucjoniści postawili na swoim. Początkowo bombę chcieli podłożyć pod ulicą Małą Sadową, którą dość regularnie przemierzał car, ale z uwagi na to, że detonacja materiału wybuchowego zgromadzonego pod ulicą (chciano wykonać podkop) mogła spowodować znaczną liczbę ofiar wśród przypadkowych osób i okolicznych mieszkańców, postanowiono zarzucić ten plan na rzecz klasycznych ładunków wybuchowych wrzuconych do powozu. 13 marca 1881 r. car udał się na przejażdżkę, a w okolicy Małej Sadowej już czekało na niego czterech zabójców. Monarcha jednak zmienił kurs, udając się na śniadanie do księżnej Katarzyny Michajłowny. Zamachowcy pilnie śledzili ruchy pojazdu Aleksandra II; jeden z nich, Rysakow, zdetonował w pewnym momencie ładunek, rzucając nim w kierunku cara. Ten jednak nie odniósł obrażeń. Rzucony pod nogi zamachowca łom przez przypadkowego robotnika, Nazarowa, przewrócił go na ulicę. Monarcha – mimo sugestii ze strony ochrony, by natychmiast opuścić miejsce zdarzenia – postanowił przyjrzeć się zamachowcowi i zobaczyć, jakie szkody poczyniła bomba. Ale w tym czasie drugi z zamachowców, bacznie obserwował ruchy cara. W odpowiednim momencie rzucił bombę owiniętą w papier – tym razem celnie. Rozległ się przeraźliwy huk – Aleksander II, któremu wiele razy udawało się oszukać śmierć, nie uszedł jej przeznaczeniu. Widok był straszny: na Newskim Prospeckie leżało dwadzieścia osób, a wśród nich władca Wszechrusi, w kałuży krwi, ze zmasakrowanym podbrzuszem i nogami ledwo trzymającymi się tułowia. W kilka godzin potem skonał w strasznych męczarniach, podobnie zresztą jak zdesperowany zamachowiec, którym okazał się... Polak Ignacy Hryniewiecki<sup>91</sup>. Pochodził z Bobrujska (obecnie środkowa Białoruś), gdzie urodził się w 1855 r. w rodzinnym majątku szlacheckim. W 1875 r. rozpoczął w Sankt Petersburgu studia matematyczne w Instytucie

---

Warszawa – Kraków 1993 s. 167-170; W.E. MOSSE. *Alexandre II and the Modernization of Russia*. London 1958.

<sup>91</sup> Jego sugestywny portret przynoszą *Plomienie* Stanisława Brzozowskiego.

Technologicznym i bardzo szybko związał się z rewolucyjną Narodną Wolą. Czy to ironia losu? Zapewne: choć ironia podwójna! Oto bowiem śmierć Aleksandra II – tak znenawidzonego nie tylko przez Polaków, ale również przez wielu Rosjan – przekreśliła przekształcenie despotycznego imperium w nowoczesne państwo konstytucyjne, bliskie organizacyjnie i kulturowo Zachodowi: co prawda z bardzo ograniczonym, choć realnym, udziałem społeczeństwa w sprawowaniu władzy; społeczeństwa, które miało z poddanych – o czym marzył i o co zabiegał car – stać się obywatelami. Tak zatem na Newskim Prospekcie skończył się okres sewastopolskiej odwilży, rozpoczęty klęską rosyjską w wojnie krymskiej. Po Aleksandrze II tron przejął jego syn Aleksander III (1881-1894), który nie dość, że cofnął wszystkie reformy swego ojca, to jeszcze okazał się nie mniejszym despotą i okrutnikiem niż Mikołaj I.

## BIBLIOGRAFIA

- [ARAGO E]. *Affaire Berezowski. Cour d'assises de la Seine. Audience du 15 Juillet 1867. Plaidoirie et réplique de M<sup>e</sup> Emmanuel Arago*. Paris 1867.
- BÓBR-TYLINGO S. *Zamach Berezowskiego, 6 czerwca 1867*. „Rocznik Polskiego Towarzystwa na Obczyźnie” 6: 1955-1956 s. 45-46.
- CHESNEAU E.-A. *Peinture, sculpture. Nations rivales dans l'art*. Paris 1868.
- CHAUMELIN M. *La Peinture à l'Exposition universelle de 1867*. W: M. CHAUMELIN. *L'art contemporain*. Wstęp W. Bürger. Paris 1873.
- CIUPIŃSKI A. *Zamach Berezowskiego na Aleksandra II w Paryżu*. „Mówią Wieki” 25: 1982 nr 5 s. 35-37.
- CLÉMENT Ch. *Exposition universelle des beaux-arts*. „Journal des Débats” 1867 nr z 1 sierpnia. „Czas” [Kraków] 1866 nr 281, 1867 nr 132-135, 141, 157, 164, 166-167.
- DU CAMP M. *Les Beaux-Arts à l'Exposition Universelle et aux Salons de 1863, 1864, 1865, 1866 et 1867*. Paris 1867.
- „Dziennik Literacki i Polityczny” 1867 nr 17.
- „Dziennik Poznański” 1867 nr 129, 135, 137, 152, 178.
- Emigracja polska 1860-1890*. Kraków 1908.
- ESNER R. *Regards Francis sur le peinture allemande à l'Exposition universelle de 1855*. „Romanisme” 73: 1991 s. 103-112.
- Exposition Universelle de 1867 à Paris. Catalogue Général Officiel*. T. 1. Paris 1867.
- „Gazeta Narodowa” 1867 nr 32, 186.
- GAŚSIOROWSKI W. (Sclavus). *Królobójcy*. Łódź 1989.
- „Głos Wolny” [Londyn] 1867 nr 142.
- „Gmina” [Londyn] 1867 nr 8.
- GÓRSKI R. *Polscy zamachowcy. Droga do wolności*. Kraków 2008.



- GRABOWSKI A. *Wspomnienia Ambrożego Grabowskiego*. Wyd. S. Estreicher z ilustracjami. T. II. Kraków 1909.
- JEŻ T.T. [MIŁKOWSKI ZYGMUNT]. *Od kolebki przez życie Wspomnienia*. Do druku przygotował A. Lewak, wstępem poprzedził A. Brückner. T. III. Kraków 1937.
- „Journal” 1902 nr z 8 lutego.
- KRASZEWSKI J.I. *Z roku 1866. Rachunki przez B. Bolesławitę*. Cz. II. Poznań 1867.
- KRZYWKA Ł. *Berezowski, Norwid, Matejko*. „Odra” 1991 nr 6 s. 56-61.
- KUCHARZEWSKI J. *Od białego caratu do czerwonego*. T. III: *Lata przełomu. Romanow, Pugaczow czy Pastel*. Warszawa 1999.
- „Kurier Warszawski” 1867 nr 127, 131.
- Listy Matejki do żony Teodory 1863-1881*. Wyd. M. Szuszkiewicz. Kraków 1927.
- „Niepodległość” [Zurich] 1867 [t.] 34, 35.
- MANTZ P. *Les Beaux-Arts à l'Exposition universelle*. „Gazette des Beaux-Arts” 23:1867.
- MICKIEWICZ W. *Pamiętniki*. T. II. Kraków 1927.
- MOSSE W.E. *Alexandre II and the Modernization of Russia*. London 1958.
- NORWID C. *Pisma wszystkie*. T. I-XI. Zebrał, tekst ustalił, wstępem i uwagami krytycznymi opatrzył J.W. Gomułicki. Warszawa 1971-1976.
- ORDINAIRE F. *A la Nouvelle-Calédonie: Interview* [avec Berezowski]. „Le Figaro” 1890 nr 30.
- „La Patrie” [Paris] 1867 nr z 7 czerwca.
- POTOCKI A. [BAŁASZEWICZ J.A.]. *Raporty szpiega*. Wybór, oprac. i studium wstępne R. Geber. T. II. Warszawa 1973.
- „La Presse” 1867 nr z 8 czerwca oraz nr z 17 lipca.
- „Przedświt” 1896 nr 10.
- RADZIŃSKI E. *Aleksander II. Ostatni Wielki Car*. Warszawa 2005.
- RÓG R. *Polscy królobójcy*. Warszawa – Kraków 1993.
- RYSZKIEWICZ A. *Branicki i Matejko*. „Tygodnik Powszechny” 1973 nr 39.
- SERAFIŃSKA S. *Jan Matejko. Wspomnienia rodzinne*. Wyd. 2. Kraków 1958.
- „Sowremienija Letopis” [Moskwa] 1867 nr 22.
- SZCZEPAŃSKI J.J. *Wyspa*. W: J.J. Szczepański. *Ikar. Wyspa*. Wyd. 3. Warszawa 1982.
- TARNOŃSKI S. *Matejko*. Kraków 1897.
- „Le Temps” 1867 nr 220.
- TROJANOWICZOWA Z., LIJEWSKA E., przy współudziale M. Pluty. *Kalendarz życia i twórczości Cypriana Norwida*. T. I-III. Poznań 2007.
- „Wolne Słowo Polskie” 1887 nr 1.
- ZAWADZKI W. *Walka z Rejtanem*. „Problemy” 1954 nr 2.
- ZGÓRNIAK M. *Matejko w Paryżu. Opinie krytyków francuskich z lat 1865-1870*. Kraków 1998.
- ZŁOTORZYCKA M. *Antoni Berezowski i jego zamach na Aleksandra II*. „Niepodległość” 9:1934 z. 1 (25) s. 321-350.
- ZŁOTORZYCKA M. *Antoni Berezowski – na galeriach w Nowej Kaledonii*. „Niepodległość” 11:1935 z. 1 (27) s. 1-38.

“THIS IS THE MOST STUPID,  
MOST SHAMEFUL STORY UNDER THE SUN!”

S u m m a r y

The article describes Antoni Berezowski's assassination attempt on Tsar Alexander II on 6<sup>th</sup> June 1867 (Berezowski was a Polish émigré and former insurgent). In Norwid's writings the event is just an episode, however, it has not been fairly thoroughly discussed: both with respect to the data and facts that here and there appear in commentaries to the poet's writings, and with respect to the very historical fact that caused commotion in the Polish émigré circles in Paris; but also with respect to the event's context and its political repercussions in Europe and in Poland. The present text tries – since it is based on authentic materials and documents – to fairly thoroughly describe the whole affair and verify Norwid's judgments and opinions formulated for the moment, without a proper political and historical analysis. It also shows the figure of Berezowski, an unusual émigré and patriot who paid a terrible price for the unsuccessful attempt.

*Translated by Tadeusz Karłowicz*

**Słowa kluczowe:** Berezowski, Norwid, zamach, Aleksander II, Matejko, Napoleon III, Paryż.

**Key words:** Berezowski, Norwid, attempt, Alexander II, Matejko, Napoleon III, Paris.

PIOTR CHLEBOWSKI – dr hab., adiunkt w Ośrodku Badań nad Twórczością C. Norwida KUL. Adres: ul. Chopina 27, p. 550, 20-023 Lublin; e-mail: quidam@kul.lublin.pl